Nr. 221. Lwów — Czwartek dnia 27 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 5 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.

Ceny ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.

W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.

Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.

Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Damiana. Wozn. cz. Kr. Jutro: św. Wacława Kr. Nykyty M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. — Zachód „ „ 5 m. 41 | Długość dnia godzin 11 minut 50. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Drzemiące Towarzystwo zachęty przemysłu.

Przed kilku laty powstała była we Lwowie instytucya, nosząca miano „Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego“. Wzięła ona sobie głównie za zadanie popierać drobny przemysł i rzemiosła, oraz nieść pomoc materyalną tym rzemieślnikom, którzy oprócz zdolności i umiejętności fachowych nie mają środków do uwolnienia się od ekonomicznej zależności od hurtowników, utrzymujących składy gotowych wyrobów.

Mieszkał gdzieś w jakimś zaułku — dajmy na to — stolarz, prawdziwy artysta w swoim zawodzie. Wyroby jego były istnymi arcydziełami kunsztu stolarskiego, ale biedaczysko nie miał ani odpowiednich narzędzi, aby wziąć się do czegoś większego, ani sposobności pokazać szerokim kołom publiczności co umie, więc i talent i wykształcenie fachowe marniały bez pożytku dla niego i dla drugich. Otóż takich zdolnych, ale ubogich rzemieślników miało wspomniane Towarzystwo popierać ułatwianiem im sposobności do zaznajamiania ze sobą ogółu, i dostarczeniem im lokalu, w którymby mogli wystawiać dzieła rąk swoich i sprzedawać je, nie opłacając sutego hurtownikom haraczu.

Według statutu Towarzystwa, członkiem jego mógł zostać każdy, kto się zobowiązał płacić 4 zł. rocznej wkładki lub złożyć naraz 100 zł. Dochody z wkładek miały stanowić podstawę finansową Towarzystwa, a dalszem źródłem jego dochodów miała stanowić prowizya od przedmiotów sprzedanych za pośrednictwem Towarzystwa. Miało ono wynająć lokal, w którym członkowie mogliby wystawiać swoje dzieła na widok publiczny, a gdyby które z nich zostało sprzedane, wówczas 10% ceny kupna dostawać miało Towarzystwo. W ten sposób miała powstać nieustająca wystawa dzieł drobnego przemysłu i rzemiosł.

Zacna i pożyteczna myśl założycieli Towarzystwa, zamieniona w czyn, wnet przyniosła owoce. Na członków wpisało się dwieście kilkadziesiąt osób, Wydział krajowy dał podobno jakiś zasiłek, a Rada miejska wynajęła Towarzystwu lokal na nieustającą wystawę w tzw. pałacu Biesiadeckich za bardzo niską cenę. Wślad za poparciem tych ciał autonomicznych poszło i poparcie publiczności. Przedmioty wystawione przez Towarzystwo podobały się, publiczność je kupowała, słowem, instytucya rozwinęła się tak, że niebawem zaczęła rozszerzać swój zakres działania. Towarzystwo założyło własny organ, w którym znajdowały się artykuły fachowe i ogłoszenia członków. Każdy z nich otrzymywał to pismo bezpłatnie, oraz mógł korzystać z biblioteki i zbioru narzędzi Towarzystwa, z publicznych odczytów i pogadanek treści fachowej. Wogóle i sprawozdania i bilanse Towarzystwa wykazywały taki wzrost, że już można było pomyśleć o rozszerzeniu działalności jego na cały kraj.

W tem zwolna cała sprawa, doniosła dla kraju, przycichła, poszła w zapomnienie. Od dwóch czy trzech lat nie słychać o żadnych zgromadzeniach Towarzystwa zachęty przemysłu, nie widać sprawozdań, ani bilansów. Równocześnie przygasło także zainteresowanie się publiczności sprawą, o której nikt nie donosił. Nieustającą wystawę zaczęto coraz rzadziej odwiedzać, coraz mniej tam kupować. Nie będziemy się zapuszczali w dociekanie przyczyn zastoju tej tak szlachetnej w założeniu, a pożytecznej w pierwszych skutkach instytucyi. Uważamy jednak za stosowne zaapelować do tych, którym ta sprawa ongi leżała na sercu i którzy powinni o to się postarać, aby ich dzieło nie zmarniało zupełnie. Czynimy to zaś teraz tem goręcej, że doszła do naszej wiadomości wieść, iż istnieje podobno zamiar wyrzucenia nieustającej wystawy Towarzystwa z zajmowanego przez nią dotąd lokalu, aby go urządzić pod przyszły lombard miejski.

Wieść tę zdaniem naszem, zaliczyć należy do mylnych pogłosek. Nie możemy uwierzyć, żeby Rada miejska, która, dając przed laty lokal na wystawę tak tanio, dowiodła, iż należycie ocenia doniosłość celów Towarzystwa, miała teraz nagle ich nie uznawać. Ona tego z pewnością nie uczyni. Lokal na lombard znajdzie się gdzie indziej, a zresztą i dziesięć lombardów nie zrobi tyle dobrego, co odpowiednio prowadzona instytucya tego rodzaju, jak „Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego“. Nie jest to bowiem sklep spółkowy, gdzie kilku zamożnych kupców wystawia swoje wyroby na widok publiczny, ani też instytucya, jak bazar krajowy, gdzie chodzi głównie o zyski. To pomoc dla talentów, które bez tej opieki zmarnieć muszą. Że zaś protegowano tam rzeczywiście tylko talenty, tego dowód w tem, że przedmioty, mające być wystawione przez Towarzystwo na widok publiczny, podlegały poprzednio surowemu, fachowemu oszacowaniu.

Więc nie z obawy, aby sprawdzić się miała pogłoska o zamknięciu nieustającej wystawy wyrobów przemysłowych podnosimy głos w tej sprawie. Ale już to, że ona powstać mogła, zachęca nas do przypomnienia całej sprawy tym wszystkich, którzy przed laty powzięli byli i wykonali szczęśliwą myśl założenia Towarzystwa popierania rzemiosł. Czyżby się ta myśl już postarzała? Nie! Takie myśli nie starzeją się nigdy, a początkowy rozwój Towarzystwa był najlepszym dowodem jego pożyteczności. Ale zdarza się, że pod nawałem nowych myśli, energia, zużywana gdzieindziej, słabnie chwilowo i potrzeba ją dopiero pobudzić.

Ufając, że tak jest i w tym wypadku, oraz powołując się na wspomniane dowody żywotności Towarzystwa w pierwszych latach jego istnienia, zwracamy się do jego członków z przypomnieniem, że nie odbywają oni zgromadzeń, nie ogłaszają sprawozdań i bilansów, słowem zachowują się tak, jak gdyby Towarzystwo już nie istniało. Czynimy to w interesie wszystkich tych utalentowanych rzemieślników, którzy z niego korzystali i kiedyś korzystaćby mogli, a bez jego pomocy mieliby wielce utrudnioną egzystencyę, ponieważ nie są tak zamożni, żeby mogli utrzymywać sklepy ze swoimi wyrobami. Mieszczą się oni zwykle gdzieś daleko na przedmieściach, w warstatach przerobionych ze stajen lub szop, nie mogą tedy liczyć na to, że publiczność będzie aż do nich chodziła i oglądała ich wyroby. Skoro wadliwe ustawodawstwo przemysłowe nadmiernie ułatwia rozpowszechnianie fabrycznych wyrobów zagranicznych z krzywdą dla naszych krajowych rzemieślników, przeto jest naszym patryotycznym obowiązkiem zmniejszać o ile możności tę wadę ustaw przemysłowych. Co do tego nie może być dwóch zdań, więc mamy niewzruszone przekonanie, że niniejsze przypomnienie obudzi drzemiące „Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego“ i znowu zainteresuje publiczność pięknymi i sumiennymi wyrobami naszych rzemieślników.

Komentarz. — Katolickie stronnictwo ludowe.

Piszą nam z Wiednia 26 września:

W kołach węgierskich zapewniają, że tak wywody Tiszy, jako też zwłaszcza hr. Apponyi'ego o prawnopolitycznym stosunku Węgier do Austryi, nie były wygłoszone pod adresem żadnego ze stronnictw i polityków austryackich, lecz są wymierzone wyłącznie przeciwko pewnym prądom w Węgrzech i przeciwko pewnym spekulacyom zagranicznym. W pierwszym względzie podnoszą, że chociaż o tem nie piszą dzienniki wiedeńskie, to jednak rozwija się obecnie w Węgrzech gorączkowa agitacya stronnictwa niezawisłości w tym kierunku, aby w razie zawieszenia lub naruszenia konstytucyi austryackiej, natychmiast w myśl ustawy o sprawach wspólnych z roku 1867 zażądać separacyi, zerwania unii realnej, przejścia do unii personalnej. Zaraz po zebraniu się sejmu węgierskiego w pierwszych dniach października, stronnictwo niezawisłości wystąpi z odnośnemi interpelacyami i wnioskami. Otóż zamiarem tak Tiszy, jak hr. Apponyi'ego było oprzeć się zawczasu tej agitacyi, tem niebezpieczniejszej, że może przemówić do przekonania wielu zasadniczych zwolenników ugody r. 1867, kładących nacisk na zastrzeżony wówczas warunek obopólnego konstytucyonalizmu. Chodziło więc o to, aby już teraz w tych kołach utwierdzić opinię, że wprawdzie w pewnych okolicznościach Węgry miałyby prawo, ale nie byłyby zmuszone zerwać unii realnej z Austryą. Co do drugiego względu, którym kierował się mianowicie hr. Apponyi, to istotnie zagranicą, im dalej od Wiednia, tem intensywniej, rozpowszechniło się zdanie, że wskutek konstytucyjnych zatargów w Austryi zanosi się na rozpadnięcie się monarchii. Na to liczą różni wrogowie Austro-Węgier. Jako wybitny uczestnik interparlamentarnych kongresów pokojowych, hr. Apponyi miał sposobność przekonać się, zwłaszcza niedawno w Paryżu, że owe rachuby na rozpadnięcie się monarchii są bardzo wyraźne i obudzają najprzesadniejsze nadzieje w pewnych kołach. Głównie więc chodziło hr. Apponyi'emu o to, aby tym zagranicznym spekulantom politycznym oznajmić publicznie i najdobitniej, że się mylą i że nawet w najgorszym razie znajdzie się sposób utrzymania realnej unii Austro-Węgier. W tem oświetleniu powody i cele obu mów zasługują na wszelkie uznanie.

Szkoda tylko, że nie można było wygłosić ich wyłącznie dla Madziarów i zagranicy, z wykluczeniem jawności w Austryi. Tutaj bowiem wynurzenia dwóch wybitnych polityków węgierskich o rozpaczliwych stosunkach austryackich mogą sprawić tylko przykre wrażenie, zwłaszcza, że hr. Apponyi, jako mistrz retoryki, który nie zawsze przestrzega ścisłej prawdy, zbyt dosadnio przeciwstawia mizeryi austryackiej świetność, potęgę itd. jednolitego królestwa św. Stefana, stanowiącego „właściwą kość pacierzową monarchii“. To też *Fremdenblatt* słusznie zastrzega się przeciwko deklamacyom wymownego hrabiego, przypominając, że niedawno temu Węgry przechodziły także przesilenie obstrukcyjne, i zapewniając, że także Austryi nie grozi bynajmniej niebezpieczeństwo rozpadnięcia się. „Dla stronnictw austryackich — dodaje *Fremdenblatt* — wywody hr. Apponiego powinny się stać poważnem napomnieniem. Wiedzą one wprawdzie, jak silna spójnia łączy ludy pomimo wszelkich walk, ale będzie ich obowiązkiem starać się o to, aby zamilkły takie głosy sceptycyzmu. Także i u nas potrzeba zjednoczenia wszystkich czynników siły — to byłaby właściwa odpowiedź na głosy, które nas dochodzą z drugiej strony Litawy“. Nie potrzebę nawet żądać tak wiele, jak zupełnego zaniechania walki stronnictw i ludów austryackich. Wystarczyłoby, gdyby przynajmniej zgodziły się na to, aby usunięciem obstrukcyi przywrócić właściwą, parlamentarną arenę swych sporów. Jednakże i w tym względzie dotąd nie możemy wskazać na żadne pomyślne objawy, któreby zadały kłam wywodom hr. Apponiego.

Z różnych oznak trzeba wnosić, że w obozie katolickiego stronnictwa ludowego ścierają się obecnie różne prądy. Marszałek krajowy Górnej Austryi dr. E b e n h o c h oświadczył nietylko, że Czesi rozbili dawną prawicę, ale dodał, że katolickie stronnictwo ludowe pragnie zachowania niemieckiego języka „pośredniczącego“, tudzież jedności państwa, a nadto zapowiedział w pewnych ewentualnościach kooperacyę swego stronnictwa z solidarną niemiecką lewicą. Tyrolczyk baron di P a u l i wczoraj przed swymi wyborcami zaznaczył, że „szalona polityka Czechów rozbiła prawicę“ i że pomiędzy jego stronnictwem a Czechami nie istnieje już żaden związek, ale dodał, że nie należy czynić żadnych obietnic co do kooperacyi z lewicą. Dalej baron di Pauli oświadczył się przeciwko absolutyzmowi i przeciwko oktrojowaniu regulaminu, podnosząc trafnie, że sanacya (aby być trwałą), powinna wyjść z łona parlamentu. Zdaje nam się, że na dziś dyskusya o przyszłych aliansach stronnictw jest prostym zbytkiem. Na wstępie nowej sesyi nie będzie ani prawicy, ani lewicy, lecz będą obstrukcyoniści i antiobstrukcyoniści; wszystko zależeć będzie od tego, czy drudzy zdobędą się na tyle odwagi, zimnej krwi i wytrwałości, aby, usuwając na bok wszelkie inne dyferencye, zwalczyć obstrukcyę? Bądź co bądź, pomiędzy wynurzeniami p. Ebenhocha a barona di Paulego zachodzą pewne, choć drobne różnice, a zważywszy nadto, że przywódzca katolickich posłów ze Styryi ks. kanonik Karlon usuwa się z Izby, możnaby przewidywać nowe przeobrażenie powstałego w r. 1896 klubu katolickiego stronnictwa ludowego. Ta nowa firma „ludowości“ właściwie nic nie znaczy, dawna konserwatywna firma hr. Hohenwarta znaczyła o wiele więcej.

Korespondencye.

Wiedeń 24 września.

(y). Egzotyczny gość bawił przez kilka dni w zamku cesarskim, pokazywał się także często w powozie na ulicach Wiednia i zwracał na siebie powszechną uwagę. Jest to Muzaffer-eddin, szach perski, który po raz pierwszy od swego wstąpienia na tron w roku 1896 zawitał do naddunajskiej stolicy. Ojca jego, szacha Nasr-eddina, widzieli Wiedeńczycy kilkakrotnie i do dziś krążą tu rozmaite zabawne anekdoty o jego oryentalnych manierach. Owóż zaraz na wstępie skonstatować się godzi, że teraźniejszy szach Muzaffer-eddin robi o wiele sympatyczniejsze wrażenie, niż jego ojciec. Jest to mężczyzna 48-letni, ale wygląda trochę starzej, wzrostu jest średniego, oczy ma wielkie, wytrzeszczone, nos orli, wargi grube, ocienione szpakowatym krzaczystym wąsem, zwisającym na dół. Przy oficyalnych okazyach ma na sobie czarny mundur, a na głowie czapkę baranią. Z przodu tej czapki brylant i na piersi order z brylantem, o którego wartości krążą prawdziwe legendy. Niektórzy podają wartość tego brylantu na 20 milionów franków. W spojrzeniu władzcy Persyi i ruchach jego widać pewną lękliwość i zakłopotanie — być może, że są to następstwa prawdziwie smutnej młodości Muzaffer-eddina. Gorzkiem bowiem było jego życie, zanim okoliczności zrobiły go samowładnym monarchą państwa obszarem swym kilka razy większego niż Austro-Węgry. Ojciec bowiem jego, szach Nasr-eddin, nienawidził go wprost, a całą swą miłość zlewał na innego syna, zrodzonego jednak nie z księżniczki krwi królewskiej, lecz z nałożnicy. Chciał on nawet wykluczyć Muzaffer-eddina od następstwa tronu, a zapewnić koronę swemu ulubieńcowi, ale stały temu na przeszkodzie traktaty, zawarte z mocarstwami europejskiemi, a zwłaszcza z Rosyą. Chciał podobno Nasr-eddin w ostatnich latach swego panowania znienawidzonego syna pierworodnego uznać przez lekarzy europejskich jako idyotę i w ten sposób pozbawić go prawa do korony, ale żaden z lekarzy europejskich, osiadłych w Persyi, nie chciał przyłożyć ręki do tego. Opowiadają, że nienawiść Nasr-eddina do Muzaffera sięgała tak daleko, że gdy ten ostatni chłopięciem jeszcze będąc przechadzał się czasami po krużgankach wspaniałego pałacu cesarskiego w Teheranie, a ojciec się zbliżał, wówczas nakrywano go suknem czerwonem, ażeby wzrok szacha nie padł na tę znienawidzoną przezeń istotę. Wreszcie, by się go pozbyć ze stolicy, zrobił go Nasr-eddin namiestnikiem w Tebrisie, co równało się wygnaniu, gdyż bez zezwolenia szacha nie wolno mu było ani na krok opuścić tego posterunku, a pozwolenia takiego nie udzielił Nasr-eddin swemu synowi nigdy, aż do końca swego życia. I tak potrącany i lekceważony przez wszystkich, dożył Muzaffer-eddin dojrzałego wieku męskiego lat 44, gdy doszła go wieść, że fanatyk jakiś zamordował jego ojca. Porzucił więc Muzaffer-Eddin swoje wygnanie, podążył do Teheranu, złożył pokłon u zwłok zamordowanego rodzica i jako prawowity władzca zasiadł na tronie perskim.

Do Wiednia przybył on we czwartek wieczorem. Tłumy ludzi wylęgły na plac przed dworcem kolei Franciszka Józefa, by mu się przypatrzeć. Na powitanie go wyjechał na dworzec sam Cesarz w otoczeniu arcyksiążąt. Już na peronie kazał szach swemu wielkiemu wezyrowi i innym towarzyszącym mu dygnitarzom złożyć Cesarzowi podziękowanie za gościnę zwyczajem oryentalnym przez złożenie głębokiego ukłonu i przyłożenie ręki do serca, ust i czoła. Następnie sam serdecznym uściskiem dłoni dziękował Cesarzowi, odbył razem z nim przegląd kompanii honorowej, poczem udał się do poszóstnej karety dworskiej, która go zawiozła do Burgu. Na zebranej publiczności miłe wrażenie sprawiło to, że szach nie chciał zająć w karecie honorowego miejsca po prawej stronie, lecz koniecznie prosił Cesarza, aby on siedział po prawej, Cesarz jednak z dobrodusznym uśmiechem przemocą prawie posadził go na honorowem miejscu, a sam usiadł po lewej stronie. Nazajutrz miała publiczność sposobność przypatrzeć się szachowi bardziej z bliska na galowem przedstawieniu w Operze. Szach siedział w loży cesarskiej pomiędzy Cesarzem a arcyksiężną Izabellą. Dawano balet „Słońce i Ziemia“. Zauważono, że gdy rozpoczynał się pierwszy akt, Cesarz nachylił się do swego gościa, chcąc mu zapewne dać jakieś wyjaśnienie, zdaje się jednak, że szach nie rozumiał dobrze tego, co Cesarz doń mówił, gdyż włada wprawdzie językiem francuskim, ale niezbyt biegle. Cesarz szepnął przeto arcyksięciu Franciszkowi Salwatorowi, by sprowadzono tłómacza. Jakoż zjawił się wnet minister perski Mohamed dessel Mamalek, stanął za fotelem swego władzcy i przez cały wieczór pełnił funkcye tłómacza, nachylając się to na prawo, to na lewo. Od tej pory Cesarz, szach i arcyksiężna Izabella prowadzili bardzo ożywioną rozmowę. Od czasu do czasu chłodził się szach białym jedwabnym wachlarzem, bogato przetykanym złotem.

W sobotę zwiedzał szach arsenał, gdzie udzielał mu objaśnień arcyksiążę Fryderyk. Najbardziej zajmowały go namioty tureckie, zdobyte w czasie oblężenia Wiednia, tudzież stary balon, odebrany przez wojska austryackie w r. 1796 Francuzom koło Würzburga. Dłuższy czas zabawił szach także przy armatach rozmaitych systemów, sam je ustawiał, otwierał zasuwy i celował. W oddziale wojskowo aeronautycznym udzielali mu objaśnień kapitan Hinterstoissner i porucznik dr. Kosmiński, w jego oczach napełniano balon „Wien“ gazem i puszczono go na linie w powietrze. Z arsenału udał się szach do mieszkania posła perskiego Nerimana-Khana na Kärtnerringu, gdzie zastawiono śniadanie na 48 nakryć. Tu jednak nie siedział szach przy jednym stole z innymi biesiadnikami, lecz zastawiono mu całkiem osobno w salonie, którego okna wychodzą na Ringstrasse. Zdaje się, że niewiele musiał szach jeść, gdyż prawie wciąż stał przy oknie i patrzył na to, co się dzieje na ulicy. Wieczorem był na obiedzie u arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Belwederze, wczoraj zaś odbył się w zamku cesarskim w Schoenbrunie wspaniały obiad pożegnalny, tudzież iluminacya parku i spalenie ogni sztucznych. Dziś odjechał szach do Pesztu, pożegnawszy się serdecznie z Cesarzem i z innymi członkami domu cesarskiego, przyczem rzekł Cesarzowi, że brak mu słów na wyrażenie wdzięczności za przyjęcie, jakiego doznał w Wiedniu. Wnuczce Cesarza, arcyksiężniczce Elżbiecie, dał szach w upominku perski dywan jedwabny do klęcznika, podobno niesłychanej wartości, zaś arcyksiężnej Izabelli nadał order Neszone-Aftab, wyobrażający połowę tarczy słonecznej o głowie ludzkiej, otoczonej promieniami słonecznemi. Wszystkie promienie są z brylantów. Oprócz tego rozdał szach tutaj wiele innych orderów, a także członkowie jego świty zostali dekorowani przez Cesarza.

Paryż 22 września.

Niedaleki kres wystawy i pogodny czas jesienny bez zbytnich upałów kierują w stronę Paryża coraz silniejszy napływ cudzoziemców. Teraz stolica Francyi jest prawdziwem *Cosmopolis.* Na bulwarach spotyka się tylko zakurzone stroje podróżne, często egzotyczne, — wokół brzmi chaos języków całego świata.

Poczciwy mieszczanin paryski czuje się wytrąconym ze zwykłej równowagi tą mnogością obcych przybyszów, których mowy nie jest w stanie rozróżnić. — *Pardon, monsieur, je ne parle pas „l'étranger!“* — odpowiada na pytania turystów, których czerwono oprawny Bedaecker zawiódł w bardziej oddalone kąty. Geograficzne i lingwistyczne wiadomości przeciętnego Francuza nie pozwalają mu odróżniać

---

114)

S Ł A W A

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Fryderyk Wilhelm w dłonie klasnął.

— Tak-że mi mów! — zawołał. — Bo, widzisz, minister mój hrabia Waldeck... powiada...

Zwrócił się do Waldecka, mierząc go szyderczym wzrokiem:

— Ty mówisz... że co?

Minister, nawykły już do szyderstw kurfirsta, odrzekł spokojnie:

— Powiadam, że tam teraz poczyna być lepiej... Sromota buczacka obudza w narodzie duch... Większość tam już woła: nie trzeba nam kłótni, jeno wojny z Turkiem!... Chęć odwetu za pogrom coraz gorętsza. Głowa malkontentów, Prażmowski prymas, zawarł już oko na wieki, a inni, skłonniejsi do zgody, gromadzą się przy królu... Sam hetman Sobieski...

Elektor, ciągle gwałtownie rzucał się na krześle, na Derflingera spoglądał i wołał szyderczo:

— Słysz! słysz!... co on prawi?

Na Sobieskiego nazwisko nogą tupnął z taką wściekłością, że aż syknął z bolu.

— Hetman! — krzyknął — on już trup!... Wszak wiesz chyba, co o nim w sejmie mówią, że Kamieniec zdradą sprzedał i z jenerałem podolskim Potockim milionami się podzielił... Wrzeszczy szlachta!...

— Zmilkną te plotki... — wtrącił spokojnie Waldeck.

— Nie zmilkną! — wrzasnął kurfirst — nie zmilkną... już ja w tem... Sobieski infamisem będzie i ujedzie precz... już ja w tem!...

I tak się oburzył, że się plecami do Waldecka odwrócił i jak zwykle, aby uspokoić się, począł mówić o Kalksteinie.

— Cha! cha!... Waldeck i tym panem Stolińskim mnie straszył... Prawił mi: ostrożnie! nie można mu głowy brać, bo najjaśniejsza Rzeczpospolita oburzy się, wojnę wyda, a Stany pruskie wrzasną o prawa swoje... No i co? Kalksteina głowę już dawno robaki zgryzły, ja z Polską w najlepszej zgodzie, pomagam jej... cha! cha! pomagam prochem, a Stany pruskie... sza! jakby ich nie było...

Zamilkł, a po chwili ręką zamachnął w powietrzu i dorzucił:

— Ten Kalkstein nie jedną, ale miał sto głów... I ja je uciąłem .... Padł, i następców nie będzie miał, nie! Ona myśli, ta jego wdowa, że dzieci swe chować będzie... cha! cha! Ja dobry jestem... wychowam je sam... służyć mi muszą... Derflinger, prawda? co? Służyć będą u ciebie... w szeregach...!

Stary wódz w milczeniu się skłonił.

Elektor zaś za moment wrócił znów do spraw polskich. Głośno myśląc, usiłował sam siebie utwierdzić w przekonaniu, że Waldeck żadnej racyi nie miał.

— Gdzie tam będzie zgoda? — powtarzał — gdzie? Umarł prymas... są inni... Longueville zginął, inni kandydaci wyrośli: Kondeusz, albo może książę Conti, albo nawet Turenniusz... albo jeszcze kto mniejszy... Walka o tron trwa, a to główna rzecz... Tworzą się ciągle związki, konfederacye, konwokacye, tfu!... gdzie tam zgoda, gdzie?

— Miłościwy panie — wtrącił Waldeck — mądrość waszej elektorskiej mości przenika wszystko... Jako sługa wierny, obowiązany wszakże jestem uwagę zwrócić, że ostatnie doniesienia zapowiadają tam zwrot... i że Sobieski...

Kurfirst znowu się rzucił i przerwał:

— Sobieski... ciągle Sobieski! — mruknął ze złością.

Ale teraz odwrócił się ku ministrowi, opasłą twarz na ręku oparł i wytrzeszczone gniewem a błyszczące szydersko oczy w jego oblicze utkwił.

— No, mów — dodał — jaki zwrot?...

Waldeck wiedział, że wywoła burzę, ale postanowił wszystko rzec. Ciągnął więc dalej:

— Zdawało się, że po utracie Kamieńca i haniebnym pokoju buczackim, oddającym Turkowi kraj ogromny, zdawało się, że Rzeczpospolita upadnie pod brzemieniem tej klęski...

— Nie zdawało się — wtrącił elektor — ale tak jest!...

— Otóż nie! — śmiało zaprzeczył minister. — Sobieski zdołał z nieliczną garstką wojska dokazać cudów. Poszedł na czambuły tatarskie...

— Cha! cha! — zaśmiał się Fryderyk Wilhelm — no i co?

Waldeck zwrócił się ku Derfflingerowi.

— Badaliśmy obaj pilnie plan tej wyprawy... Niech Derfflinger powie... to istny cud...

Stary wódz odchrząknął, skrzywił się, ale potwierdził:

— Tak, to dziwna rzecz...

— Szli Tatarowie z pode Lwowa trzema zagonami — ciągnął Waldeck. — Sobieski rozbił naprzód Nuraddyna i dwa tysiące jeńców w jasyr wziętych uwolnił. Uderzył następnie na kosz Dziambetgereja i pogromił go na głowę, odbijając 20.000 jeńców; potem jeszcze raz pobił uciekającego Nuraddyna i resztę ogromnego jasyru mu wziął. Wreszcie Adżigerej z dziesięciu tysiącami ordy za Dniestrem stał... Ku niemu tedy zwrócił się hetman... Miał jeno półtora tysiąca wojska, a jednak z hord adżigerejowych prawie nie ostało śladu... Hetman przewidział ich pochód i rozgromił...

Kurfirst zębami zgrzytał, ale milczał. Stały przy nim na stole różne kubki i naczynia cenne, brał je po kolei i na ziemię ciskał. Wreszcie jednym zamachem ściśniętej pięści zgarnął je wszystkie i precz rzucił, że się z brzękiem i dźwiękiem rozleciały po komnacie.

— A z tego wszystkiego — wybuchnął — taka oto jeno korzyść!... czerepy!

Waldeck mówił wszakże dalej:

— Niech Derfflinger powie, czy ta wyprawa, to nie cud?... A korzyść jest ta, że w całym narodzie obudził się rycerski duch... że tysiące i tysiące wyzwolonych z jasyru opiewają dziś Sobieskiego sławę... że on swym mieczem nietylko wrogów, lecz i oszczerstwa przeciw niemu szerzone, pogromił i zdeptał... że opromienia go taka sława, przed którą owe jadowite gadania pierzchają w cień!...

Waldeck mówił nieledwie z zapałem, a szybko bardzo, czuł bowiem, że mu elektor przerwać chce.

Fryderyk Wilhelm obu rękami wsparty na poręczy krzesła, coraz bardziej się dźwigał, pochylał się ku ministrowi, pożerając go nienawistnym wzrokiem. Ale się jeszcze miarkował.

— No, kończ — syknął przez zęby — kończ a rychło!

— Nie wiele dodać mam — odparł Waldeck — wiem, że teraz Sobieski spisał swoje *consilium bellicum,* w którem doradza, iżby wszystkie chrześcijańskie mocarstwa i wszystkie chrześcijańskie ludy zawarły wielką przeciw półksiężycowi ligę...

— Cha, cha! — zaśmiał się elektor — na papierze liga przeciw największej potędze... cha! cha!...

— Ta liga będzie... być musi! — rzekł Waldeck. — Przystąpi do niej i cesarz i papież rzymski i król arcychrześcijański i Wenetowie... i Wołosza i Multany... Wówczas zaś i Prusy...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bliżej narodowości podróżnych; wszyscy dlań w czambuł są cudzoziemcami, którzy mówią „po cudzoziemsku".

Jednak pomimo tłumów, które wyrzucają codziennie na bruk setki pociągów, dążących od pogranicznych stacyj, kupiectwo paryskie nie jest zadowolone z okresu wystawowego. Nadzieje wielkich zysków zostały zawiedzione. Przeważna część cudzoziemskich gości składa się z oszczędnych rodzin mieszczańskich, które liczą się z każdym groszem, nie kupują w Paryżu nic, prócz ilustrowanych kart pocztowych. Przybywają dużemi partyami, kierowanemi przez specyalnych przedsiębiorców, którzy za pobraną z góry sumę zapewniają im dłuższy lub krótszy pobyt. Najlepsi klienci Paryża, Anglicy, stronią w tym roku od stolicy Francyi. Wojna transwaalska, wypadki chińskie, przedewszystkiem zaś agitacya prasy nacyonalistycznej powstrzymały poddanych królowej Wiktoryi od zwiedzania wystawy. Przybywa ich do Paryża mniej, niż w zwykłych, niewystawowych latach.

I we wspaniałych hotelach przy ulicy Rivoli, w arystokratycznych magazynach przy ulicy de la Paix rozlegałyby się skargi, gdyby nie Ameryka. Właściciele i akcyonaryusze trust'ów stawili się w znacznej liczbie. — *Voilà des clients!* — mówią o nich z zachwytem mieszczanie paryscy. Pewna rodzina amerykańska z Chicago płaci za apartament w hotelu, służbę, powozy, automobile etc. dwa tysiące franków dziennie!... Parotygodniowy pobyt zostanie uwieńczony pięknym rachunkiem. Inny Yankee, nie dostawszy loży na przedstawienie „*Aiglon*", wszedł bez ceremonii do zajętej i ofiarował siedzącym w niej osobom tysiąc franków za ustąpienie mu miejsca. Naturalnie propozycya została przyjęta z entuzyazmem. — *Voilà des clients!*

Milionerzy amerykańscy czynią znaczne zakupy we wszystkich większych sklepach. Jeden tylko artykuł europejski, który do niedawna w Stanach Zjednoczonych miał ogromny popyt, został obecnie całkowicie zdyskredytowany. Import utytułowanych zięciów ustał zupełnie, mimo że nowojorskie szukają mężów w Ameryce. Podaż europejskich mitr książęcych lub hrabiowskich i margrabiowskich koron była w ostatnich czasach nadmierną; doświadczenie zostawiło smutne nauki. Piękne amerykanki lubią z lekka flirtować z potomkami starożytnych rodów, wolą wszakże nie powierzać im ręki ... posagów.

Interesującą jest statystyka, którą zebrał jeden sędzia paryski od otwarcia wystawy. Ze zgromadzonych danych przyszedł do wniosku, iż najliczniejszą klientelę sądów poprawczych stanowią obecnie Arabi, Turcy i poddani beja tuniskiego. Piękne Fatmy i Sulejki, importujące do Europy brzuszny taniec, wchodzą w konflikt z towarzyszami i protektorami. Wyznawcy Mahometa odznaczają się przedewszystkiem nieskromnością, świadczącą wymownie o ich swobodnem wychowaniu wśród piasków pustyni. Anglia dostarczyła największej liczby rzezimieszków kieszonkowych; zręczność ich posiada skończone akademickie cechy. Ten sam proceder, lubo z mniejszem powodzeniem, uprawiają specyaliści, przybyli ze Stanów Zjednoczonych. Celują oni natomiast w przygotowaniu i wykonaniu większych kradzieży. Hiszpanów najczęściej sprowadzają przed kratki sądowe skargi niezapłaconych właścicieli hotelów, restauracyi i dam półświatka. Włosi najbardziej skorzy błyskają nożami. Grecy dopuszczają się oszustw przy pomocy fałszywych czeków i banknotów. Złodzieje niemieccy budzą pogardę w policyi paryskiej brakiem wszelkiego wyrafinowania. Taka jest charakterystyka narodowościowa z punktu widzenia... sądów poprawczych.

W różnych tutejszych pismach ciągle się pojawiają pogłoski, jakoby termin zamknięcia wystawy, wyznaczony na 5 listopada, miał być odroczony. Znalazły się nawet głosy żądające przedłużenia wystawy aż do wiosny roku przyszłego. Mogę zapewnić, iż wszystkie te wiadomości są wymysłem. Dyrekcya wystawy zamknie ją niezawodnie 5go listopada; jeżeli pogoda będzie bardzo piękna, może p. Picard daruje kilka dni. Ale tymczasem nie ma o tem mowy. Przedłużenie trwania wystawy byłoby niemożliwe, tak ze względu na wystawców, którzy pragną i chcieli we właściwym terminie odebrać swoje okazy, jak również ze względu na same budowle wystawowe, obliczone na sześciomiesięczne istnienie. Większość pałaców i pawilonów wzniesiona jest na bardzo kruchych fundamentach, a z materyału jeszcze kruchszego. Już teraz tu i owdzie ukazują się rysy, otwierają szczeliny! Cóż będzie, gdy rozpoczną się jesienne deszcze i szarugi?

Jak zwykle bywa podczas wakacyj parlamentarnych, na jesienną sesyę Izby zapowiadają rozprawy nad wielu reformami, których społeczność francuska zdawna oczekuje. Czy nadzieje te sprawdzą się, czy deputowani, zamiast zmieniać prawa, nie rozpoczną powszednich walk o portfele ministeryalne? Trudno dziś sądzić. W każdym razie zanotować trzeba projekt rządowy emerytur robotniczych, który już na wstępie ma być oddany pod rozprawy. Według tego projektu, opartego na zasadach ubezpieczeniowych, każdy robotnik, który do 60go roku życia wytrwale i uczciwie pracował, ma otrzymać odpowiednią pensyę, zapewniającą mu byt na starość. Opracowanie tego projektu, który ma nader wysokie znaczenie społeczne, powierzono deputowanemu Gusseye; jego sprawozdanie jest już gotowe i oczekuje dyskusyi.

Stwierdzenie smutnego faktu.

Ministrowie pruscy przybyli do Poznania na zapowiedzianą naradę z miejscowemi władzami. Cel tej narady nie jest jeszcze publiczności znany, jednak *Dziennik Poznański* przypuszcza, że przedewszystkiem ta gremialna wycieczka ministrów ma zaświadczyć, iż mylą się wszyscy, którzy mniemają, że minister oświaty Studt, wydając swe rozporządzenie szkolne, znoszące język polski w wykładzie religii, działał na własną rękę, bez porozumienia z całym gabinetem. Zdaniem *Dziennika poznańskiego*, powinno to być wskazówką dla katolickiego centrum. Ale według tego pisma, jest jeszcze drugi, ważniejszy powód ministeryalnej podróży, mianowicie chęć zbadania zwrotu, jaki w ostatnich czasach wykonał socyalizm, który nagle stanął w obronie polskich praw narodowych i religijnych. I tu *Dziennik Poznański* stwierdza następujący fakt bardzo smutny:

„W Berlinie mniemano dotąd — pisze on — że potęga socyalistyczna na wschodnich kresach państwa nigdy się nie zakorzeni. Liczono na słowiańską niechęć socyalną, na wpływ Kościoła i prasy polskiej, które to czynniki broniły ludu od przewrotowych idei. I my tak samo mniemaliśmy dotąd, ale zarazem przestrzegaliśmy przed krewkością słowiańskiego temperamentu. Żywioł polski, rządzony z jakąś przecie życzliwością, mógłby się długo opierać nurtowaniu przewrotowemu, ale raz pochwycony w wir niepohamowany, mógłby się zbyt przychylnie ... do przyjęcia socyalistycznego kąkolu na urodzajnej, bo przez uprawionej niwie. Ta uprawa, przygotowywana od dawna przez pługi hakatystyczne i różne prześladowania, teraz zdaje się, zwłaszcza po ostatnich rozporządzeniach ministra Studta, jest gotową do przyjęcia siewu, a przywódzcy socyalizmu z wielką prawdziwie polityczną zręcznością pochwycili stosowną chwilę do działania. Na całej linii ujęli się za prześladowanym językiem polskim i religią po polsku wykładaną, co im zjednało od razu sympatye w najszerszych kołach ludności polskiej. Nieprzystępna w chwili widocznego niebezpieczeństwa żadnym argumentacyom i perswazyom, ta ludność polska sądzi tylko położenie z nagiego faktu: że jedna strona język nasz coraz więcej upośledza, a druga go broni. A więc tam jest nieprzyjaciel, a tu przyjaciel, którym pogardzać nie wolno z jakichś tam idealnych względów.

Takie jest położenie rzeczy. Ubolewać można nad niem, ale odmienić go nikt nie potrafi, najmniej prasa, która w twardej walce z ideami przewrotu przestróg nie szczędziła, widząc jak zwolna, *ale stałecznie opinia przechyla się ku zapatrywaniom, coraz więcej się zbliżającym do socyalizmu. Potrzeba tylko było iskry, żeby nastąpił wybuch, a iskrą tą było rozporządzenie ministra Studta.*

Zdaje się, że w Berlinie, choć po niewczasie, przejrzano i łatwo być może, że ministerstwo, polegające dotąd na jednostronnych referatach i sprawozdaniach, przez tak gruntowny, że tak powiemy, najazd informacyjny, zechce najrozmaitszemi drogami szukać na miejscu objaśnień, czy owo widmo socyalistyczne rzeczywiście na kresach wschodnich okazuje się w kształtach, nakazujących przezornemu rządowi zbadanie go wszechstronnie.

Zatem sądzimy, że jest to drugi powód podróży ministeryalnej. Pierwszy powód, obliczony na efekt, może oczywiście odnieść skutek przez dwudniowy zjazd ministrów w Poznaniu. Drugi wymagałby dłuższych studyów, a mianowicie bardzo ścisłej ankiety: czy sposoby, któremi się ministrowie o stosunkach naszych informuje, są wystarczające.

Być może, że nagle na wschodnich kresach ukazujące się widmo i niebezpieczeństwo socyalizmu będzie wskazówką dla Berlina, że trzeba się starać o lepsze, wszechstronniejsze informacye. Co się dziś stało z socyalizmem, może się w danych okolicznościach stać z anarchizmem, od czego nas Boże zachowaj; ale życzenia polityczne bezwzględnie wobec dokonujących się faktów dziejowych.

Przeszkadzać będzie im w tem naturalnie hakatyzm wszelkiemi siłami. Zasypie on tu pp. ministrów natręctwem swych projektów ratowania uciśnionej niemczyzny, a będzie ich tyle, że pp. ministrowie, choćby chcieli, nie znaleźliby czasu na rozpatrywanie czegokolwiek. Przedewszystkiem też starać się o to będą, żeby pp. ministrowie nie mogli się nigdzie zetknąć z czystą, bojaźnią i względami nie zamąconą opinią polską, która może być czasem i jednostronną, ale zawsze, jako płynąca ze źródła z kraju, zasługiwałaby na wysłuchanie tak samo, jak opinia niemieckich mężów zaufania, których podobno za przeszłej bytności było tu p. Miquel".

Przewidywania *Dziennika Poznańskiego*, że hakatyzm będzie się starał przekonać ministrów o konieczności jeszcze większego tępienia naszego narodu, zupełnie się sprawdziły. Bo oto główny organ hakatyzmu *Posener Tageblatt*, witając ministrów, tak prawi:

„Kto jeszcze wątpi o tem, że Polacy z dnia na dzień tak pod względem ekonomicznym jak politycznym coraz szersze zdobywają pole, tego zapewne przekona wiadomość pewna o założeniu banku kolonizacyjnego. Polacy pod każdym względem stają przeciwko nam w zwartych szeregach. Chociaż partye „dworska" i ludowa zwalczają się nawzajem, jednoczy je wspólna nienawiść do Niemców, którzy zaś rozdrabniają się w liczne stronnictwa, walczące nawzajem w ten sposób, że przy wyborach często kompromisy są niemożliwe, a nie pamiętają o tem, że Polak jest *tertius gaudens*. Wielu z nas tem mniej może zrozumieć obowiązki narodowe, że po dziśdzień jest korzystniej być Polakiem, aniżeli Niemcem. Tu musi być zastosowana nowa polityka germanizacyjna, polityka, która z wielkich, prawdziwie politycznych punktów widzenia niemczyźnie na wschodzie nietylko nowych doda sił, lecz dla nich także stworzy swobodę działalności i ruchu. Należy tradycye Fryderyka Wielkiego zastosować do dzisiejszych stosunków i ze świadomością celu, zwolna, ale bez wahania je urzeczywistniać. Pozorny postęp jest teraz w rzeczywistości cofaniem się".

Nietrafne porównanie.

Donieśliśmy już, że cesarz i cesarzowa rosyjscy, podczas teraźniejszego pobytu w Królestwie polskiem, dali 5000 rubli na prawosławny klasztor w Leśnej, a w parę dni potem tyleż na odbudowanie spalonej części świątyni Jasnogórskiej. *Dniewnik warszawskij* wyprowadza z tego faktu daleko sięgające konkluzye. Najpierw powiada, że dary te świadczą o wielkiej pobożności rosyjskiej pary monarszej, a następnie, że one mają głębokie znaczenie polityczne.

„W złożeniu — powiada *Warszawskij Dniewnik* — przez monarchę daru klasztorowi w Leśnej widzimy przyzwolenie na ten specyalny kierunek, w którym dążą prawosławne pustelnie żeńskie w kraju tutejszym, tak w Leśnej, jak i inne, naśladujące jej dobry przykład. Są one bowiem, oprócz swego najbliższego znaczenia: służenia za schronisko dla wszystkich, kto szuka zbawienia swej duszy poza zgiełkiem świata, wypełniają jeszcze inną, szczególną misyę. Położone w miejscowościach z ludnością mieszaną, prawosławną i rzymsko-katolicką, gdzie jako płód zgubnego błędu tli się jeszcze iskra przywiązania do dawno przeżytej unii, gdzie w tym gruncie wyrosło jedno z najbardziej bolesnych zagadnień religijnych, mianowicie sprawa „opornych" unitów, pustelnie żeńskie pierwsze potrafiły zastosować w praktyce najpewniejszy środek leczniczy na to niedomaganie. Jest to środek bardzo prosty, bardzo stary, nakazany w Ewangelii, lecz — niestety! często zapominany przez ludzi. Jest to łagodny, pełen miłości stosunek do wszystkich, „co pracują i są obciążeni", oświecanie nierozumnych, i dzieci i dorosłych, wyrozumiałe traktowanie błędów ludzkich, szacunek dla innych wyznań. Nie upędzając się za szybkiemi zdobyczami, takie bowiem są płonne i zwodnicze, pustelnie żeńskie wykonywają swoją robotę pomału i wytrwale, z wiarą w skuteczność obranej drogi.

„Obecnie praca ich doznała najwyższej w życiu ziemskiem oceny i zachęty: Para monarsza, ujrzawszy to osobiście, o czem jej nieraz raportowali inni, wyraziła klasztorowi w Leśnej, temu najstarszemu z pośród tutejszych klasztorów żeńskich, swoje uznanie. Czyż to nie jest wskazówką pośrednią, z góry daną innym pasterzom prawosławnym, którzy pracują na tejże niwie powracania zbłąkanych na łono kościoła prawosławnego, — wskazówką wyraźnie określającą podstawowe zasady ich dzielności pasterskiej?

„Zaraz potem, dowiedziawszy się o pożarze klasztoru w Częstochowie, gdzie znajduje się starożytny cudowny obraz Matki Boskiej, para monarsza ofiarowała i temu klasztorowi takąż sumę 5000 rbl. na odbudowanie wieży. Tak wysoka uprzejmość, okazana klasztorowi rzymsko-katolickiemu, najwięcej czczonemu przez ludność polską, zbiegająca się co do czasu i celu z jednomyślnym, gorącym ruchem tej ludności, pragnącej pomódz OO. Paulinom w sprawie odbudowy historycznej świątyni — mówi sama za siebie i komentarzy nie potrzebuje. Każdy człowiek, nie otumaniony uprzedzeniami, pojmie i oceni według wartości tę wielkoduszność, tę serdeczną gotowość rosyjskiej pary monarszej. W tym, którzy bądź przez nieświadomość, bądź przez uciekanie się do umyślnego przekręcania faktów, rzucają na rząd rosyjski niesprawiedliwe oskarżenia o brak tolerancyi religijnej, o uciskanie obcych wyznań i narodowości — wskażemy w milczeniu tylko ten niezbity fakt najdostojniejszego daru na klasztor w Częstochowie i poprosimy ich, aby wskazali nam chociaż jeden przykład podobny we współczesnem życiu politycznem innych mocarstw, w których historya złączyła pod jednem berłem plemiona rozmaitych narodowości i wyznań. Jednoczesne dary na Leśną i Częstochowę — czyż to nie symbol tej mądrej równowagi, która stanowi jeden z głównych warunków sprawiedliwej polityki?"

Tyle *Dniewnik Warszawskij*. Otóż naszem zdaniem, takie zestawienie tych faktów jest zupełnie niewłaściwe. Wogóle z aktu pobożności, z daru miłosiernego, nie należy wykuwać politycznego kapitału; jeżeli zaś chciał to uczynić warszawski urzędowy organ, to powinien był dobrze się zastanowić, czy argumentacya jego nie będzie zbyt naciągnięta. Wszakże *Dniewnik* sam powiada, że klasztor w Leśnej otrzymał dar za skuteczne odrywanie do prawosławia wyznawców katolickiego Kościoła, czyli, jak on się wyraża, za tępienie „płodu zgubnego błędu", za usuwanie wrzekomo „przeżytej unii", to znaczy za polityczne misyonarstwo; natomiast kościół częstochowski jest tylko świątynią, która nie spełnia żadnej politycznej misyi. A zatem owe dary, chociaż przyznajemy, że wynikły z szlachetnej intencyi, bynajmniej nie mogą być „symbolem mądrej równowagi, która stanowi jeden z głównych warunków sprawiedliwej polityki".

Nie można się również zgodzić z twierdzeniem *Dniewnika*, jakoby „podobnych przykładów", jak ten, dany przez rosyjską parę monarszą, „niepodobna było znaleźć we współczesnem życiu politycznem innych mocarstw". Setki takich przykładów daje życie Cesarza Franciszka Józefa, który hojną dłonią rozdaje zasiłki na religijne cele wszystkich wyznań, istniejących w państwie — zarówno dla rzymskich, jak dla greckich katolików, tak samo dla prawosławnych karłowiczan, jak dla protestantów, a nawet dla wyznań niechrześcijańskich. Ale niedawno zdarzyło się nawet, że sułtan turecki ofiarował pewną kwotę na odbudowanie greckiej cerkwi w Tesalii. Z tego wynika, że biurokracya rosyjska, chcąc wykuć polityczny kapitał z pięknego samo przez się czynu rosyjskiej pary monarszej, tylko osłabiła wrażenie, jakie sprawił ów dar na kościół częstochowski.

Co i o czem piszą.

W obec tego, że gorączka emigracyjna wśród naszych włościan nie tylko nie słabnie, lecz przeciwnie z każdym rokiem coraz bardziej się wzmaga, opieka nad wychodźcami jest niezbędna. Towarzystwo św. Rafała, którego filia była do niedawna także we Lwowie, nieocenione oddało już emigrantom naszym usługi, chroniąc ich przed wyzyskiem płatnych podżegaczy. Ale opieka nad wychodźcami nie tylko jest potrzebna w kraju, lecz także i w miastach portowych, gdzie wychodźcy narażani bywają na rozmaite zdzierstwa i padają ofiarą niecnych spekulacyj ajentów emigracyjnych. To też z przyjemnością notujemy fakt, że dzięki staraniom p. Cahenady, prezesa wspomnianego Towarzystwa, a posła do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, osiadł w Rotterdamie nasz rodak, ks. G. Wolszlegier, aby się oddać całem sercem sprawom wychodźców polskich do Ameryki. Przybył on do Rotterdamu w tym miesiącu i stamtąd nadesłał do *Ruchu katolickiego* list, z którego powtarzamy następujący urywek:

Udałem się do przystani parowców, odchodzących co 10 minut na brzeg lewy, gdzie się znajduje hotel wybudowany przez towarzystwo amerykańsko-holenderskie, a niedaleko stamtąd miejsce, z którego parowce do Ameryki odchodzą. Właśnie dwa mniejsze parowce, nabite podróżnymi, wyruszały z portu; wiozły one przeszło 600 żydów rumuńskich, nadto całe setki Niemców i Polaków, jak to po strojach poznałem. Parowiec z naszymi był już z 10 metrów od przystanku na wodzie; naturalnie więc, że nie mogłem się z rodakami rozmówić. Twarze posępne i głośny płacz. Mnóstwo ludzi stało nad brzegiem. Zwróciłem się do hotelu, aby urządzenie obejrzeć i przekonać się, czy parowiec wszystkich zabrał. Wszedłszy do restauracyi emigrantów, widzę około 200 ludzi, częścią żydów, częścią Polaków, siedzących w zadumaniu gromadkami naokoło stołów. Przystąpiłem do jednej z nich i pozdrowiłem naszych staropolskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Jak na komendę odpowiedziało wszystko: „Na wieki wieków!" W oka mgnieniu otoczyli mię wszyscy z radością wielką i każdy się pytał: „skąd Jegomość, czy jedzie z nami do Ameryki?" Byli między nimi reprezentanci z całej Polski: z pod Krosna, Krakowa, Poznania, Gdańska, Tarnowa, Libawy, z Kongresówki itd.

— A dlaczego nie pojechaliście dziś? — spytałem.

— A proszę księdza — odpowiadali — nie dano nam karty; jedni już czekali cały tydzień, drudzy przyjechali dwa lub trzy dni przed odejściem parowca; dobijali się o karty, lecz nie mogli ich wydostać.

Zaczynam zaraz dochodzić i dowiaduję się, iż musiano najprzód tych wyekspedyować, którzy zakupili karty od ajentów, i których termin ostatni upłynął, a ponieważ na parowcu tylko 120 ludzi zmieścić mogli, musi reszta czekać do przyszłego tygodnia. Lecz kto im wynagrodzi wydatki pobytu całotygodniowego? Zachodzi tu pytanie, czy mogli byli się zabrać. Z pewnością tak — lecz nieporadność włościan i brak znajomości języka holenderskiego były przyczyną, że zostali; i któżby się tu w obcym kraju za tymi biedakami wstawił?

Po pierwszym kwartale r. b. było 4747 wychodźców Polaków, jak się ze spisu przekonałem, a ilu skrzywdzonych moralnie i materyalnie dla braku opiekuna? Wielką byłoby ulgą dla mnie i dla wychodźców samych, gdyby w Galicyi przy wszystkich ordynaryatach wybrano z pomiędzy kapłanów mężów zaufania, którzyby im karty Towarzystwa św. Rafała wydawać zechcieli i losem tych biedaków się zajęli.

KRONIKA.

Lwów 26 września.

Namiestnik wyjechał dzisiaj w sprawach urzędowych do Wiednia; powróci 3-go października.

W sprawie zwołania Sejmu donoszą *Gazecie Narodowej* z Wiednia, co następuje: „Faktem jest, iż rząd radby na połowę października zwołać sejmy dla przeprowadzenia znanego projektu regulacyi finansów krajowych, rozchodzi się atoli o to, aby i sejm czeski się zebrał i bez dyskusyj politycznych, któreby tylko namiętności czesko-niemieckie pobudziły, projektowaną reformę uchwalił. Dotychczasowe rokowania z młodoczechami zdają się wskazywać, iż możliwem jest otrzymanie rękojmi, że większość sejmu czeskiego nie będzie domagać się ani zredagowania adresu do tronu, ani przeprowadzenia dyskusyj politycznych, na razie jednak na pewne tego twierdzić nie można i skutkiem tego także kwestya zwołania Sejmu galicyjskiego nie jest jeszcze stanowczo zadecydowaną.

Ruch przedwyborczy. Paradną odezwę do „polskiego chrześcijańskiego ludowego stronnictwa" wydał ks. Stojałowski. Powiada w niej, że nie należał do obstrukcyi i ściśle przestrzegał jedności narodowej. Klub Stojałowczyków — czyli jak go wódz jego nazywa: „Koło nasze" — pierwszy w kraju podniósł hasło: „rozbić szlacheckie Koło polskie!" i rzeczywiście — powiada — rozbił je, a raczej odłączył się odeń, bo biernie aż do ostatniej chwili dopomagało obstrukcyi czeskiej; jednakże klub stojałowczyków w „sprawach narodowych" przestrzegał ściśle solidarności narodowej i szedł zgodnie z Kołem polskiem. Oto jak sprytnie ksiądz-redaktor mydli ludziom oczy, przysięga, że szedł z Kołem polskiem, że za święty obowiązek uważa solidarność narodową — przed wyborami.

Jeszcze silniej dworuje sobie z wyborców „komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej dla Galicyi i Szląska", w wydanej właśnie odezwie wyborczej, ogłoszonej w *Naprzodzie*. Narzeka on w tonie elegijnym na „sponiewieranie narodowości i religii". Winno temu oczywiście — zdaniem owego komitetu — Koło polskie, więc woła komitet do robotników, chłopów, rzemieślników i wszystkich „przyjaciół ludu": „Precz z rządami Koła polskiego! Precz z solidarnością z wrogami ludu!" Kardynalne socyalistów żądanie, którego spełnienie ma owym „wrogom ludu" kres położyć, jest: powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze. A żądanie w celu usunięcia „nienawiści rasowej, wyznaniowej i narodowej", zamyka się w wezwaniu: „dajcie każdej narodowości zupełny samorząd narodowy!"

Pokrewieństwo duchowe z socyalistami objawili w swej odezwie wyborczej członkowie „ruskiego komitetu narodowego", który jest naczelną władzą organizacyi narodowo-demokratycznej ruskiej we Lwowie. W odezwie tej czytamy między innemi: „Nam potrzeba posłów, którzy nietylko są wiernymi synami matki Rusi, nietylko nie zapierają się swego pochodzenia, swej mowy i swej wiary, nietylko nie przejdą do niczyjej służby i przed nikim karku nie ugną, lecz baczyć zarazem będą na dobro i godność swego narodu, a nie na czyjeś tam łaski lub względy; nam potrzeba takich posłów, którzy staną w obronie autonomii narodów, aby naród każdy był panem w swej chacie, gospodarzem na swej ziemi, a wśród każdego narodu aby wszyscy mieli równe prawa; aby wszyscy przez powszechne głosowanie wybierali swych przedstawicieli do wszystkich rad i sejmów; aby o prawach naszych naszych decydował nasz Sejm narodowy; aby wszystkie urzędy były w naszych rękach; aby chłop ruski, rzemieślnik ruski i najnędzniejszy wyrobnik zawsze i wszędzie mógł swego prawa dochodzić". Odezwa ta wzywa „cały naród, całe gromady" do boju wyborczego; kobiety ruskie niechaj dodają zapału i ognia. „Wtedy zwycięstwo nasze pewne i przyjdzie koniec naszemu bezprawnemu położeniu: nasza prawda, nasza sprawa będzie górą i z milionów ust popłyną radosne pieśni: Szczast nam Boże! Szcze ne wmerła Ukraina!" Odezwę tę podpisali: Julian Romańczuk, Iwan Bełej, Aleksander Borkowski, dr. Eugeniusz Lewicki, dr. Konstanty Lewicki, Bazyli Nahirnyj, dr. Włodzimierz Ochrymowicz, dr. Eugeniusz Ozarkiewicz, dr. Damian Sawczak, ks. Aleksander Stefanowicz i ks. Aleksander Temnicki.

W obozie „koncentracyi na lewo" popłoch, rozczarowanie, rejterada. Dwa główne organa jej, *Słowo polskie* p. Romanowicza i *Nowa Reforma* p. Rottera, biją się w piersi w dwa tygodnie po ogłoszeniu umizgów do socyalnej demokracyi i po ogłoszeniu zerwania z Kołem polskiem w Wiedniu, zapewniają, że o umizgach do socyalistów nikomu z „koncentracyi" się nie śniło, i że solidarność posłów polskich w Wiedniu uważa „koncentracya" za nieodzowną konieczność. Piorunująco szybki, ale całkiem zrozumiały to skutek znanych oświadczeń, wydanych w sobotę przez p. Rayskiego i tow., jakoteż dra Małachowskiego i tow. Demokraci rdzenni i niewątpliwi wyparli się „koncentracyi demokratycznej", — więc teraz „koncentracya" w nadziei ratunku wyparła się swych kardynalnych zasad, — a cóż w takim razie pozostanie? — Krótkie wspomnienie.

Nowe kandydatury, jakie się w dniach ostatnich pojawiły, są następujące: W czwartej kuryi okręgu Łańcut-Nisko po ks. Stojałowskim, którego

---

4)

Niedokończona historya

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Uważaliśmy za cud, że w podobnych warunkach mógł dostać się tak daleko. Zresztą nie zdawał sobie sprawy, że ekspedycya jego nie powiodła się. Wszystko zacierało się dla niego w obec szczęścia powrotu do kobiety, którą ubóstwiał. Przed naszem przybyciem spędził trzy dni sam jeden i przez te trzy dni, wyczekując śmierci, myślał jedynie o tem, że jej już nie zobaczy. Ponieważ utracił wszelką nadzieję, przeto ukazanie się nasze wywarło na nim wrażenie cudu. Czytałem dużo o zakochanych, widywałem ich na scenie, a nawet w życiu rzeczywistem, ale nigdy nie wyobrażałem sobie człowieka tak wdzięcznego Opatrzności za ocalenie, takiego szczęśliwego i takiego szalonego, dzięki kobiecie, jak on. Marzył o niej głośno, gdy miał gorączkę, mówił mi tylko o niej, gdy był przytomny. Tragarze nie mogli go rozumieć, a zdaje mi się, że do mnie powziął zaufanie; może też wszystko było mu obojętne i uczuwał tylko potrzebę opowiadania o niej pierwszemu lepszemu; dość, że słyszałem ze sto razy jednę i tę samą historyę, gdym szedł obok jego noszów lub gdyśmy siedzieli nocą dokoła ogniska. Należałoby przypuszczać, że była to dziewczyna niepospolita. Spotkał ją pierwszy raz poprzedniego roku na jednym z parowców włoskich, kursujących z Nowego Jorku do Gibraltaru. Podróżowała z ojcem ciężko chorym, który jechał po zdrowie do Tangeru. Z Tangeru mieli udać się do Nizzy i Cannes, spędzić następnie wiosnę w Paryżu i przybyć do Londynu na ten sezon, który się właśnie skończył. On zaś jechał z Gibraltaru do Zanzybaru, następnie do Konga. Zaznajomili się zaraz pierwszego wieczoru i rozłączyli w trzynaście dni później w Gibraltarze. W tak krótkim przeciągu czasu młoda dziewczyna zakochała się w nim i przyrzekła mu, że pójdzie za niego, jeżeli on zechce, bo był bardzo dumny. Miał obowiązek nim być, albowiem nic absolutnie dać jej nie mógł. Ona natomiast dobrze była u nas znana, — jej rodzina przynajmniej, która sięga początków Nowego Jorku i uchodzi za bardzo bogatą.

— Owa młoda dziewczyna pędziła życie tak odmienne od jego życia, jak tylko może być różną egzystencya kobiety światowej od egzystencyi włóczęgi. Był on kolejno inżynierem, korespondentem dziennika, oficerem w armii chińskiej; budował mosty w Ameryce południowej, przewodniczył tam niejednej małej rewolucyi, potem zaś przyjął służbę w armii francuskiej w Algierze. Bez ogniska domowego, bez rodziny, bez narodowości, bo wyemigrował z ojczyzny, mając lat szesnaście, nie oszczędził nigdy szeląga i liczył tylko na powodzenie tej wyprawy afrykańskiej. Słowem, drugie wydanie historyi Otella i Desdemony. Murzynem był też z punktu widzenia pięknej panny, a raczej świata, w tym sensie, że pozbawiony był wszelkich dóbr ziemskich na równi z pierwszym lepszym nędzarzem. A oprócz tego prowadził życie, z którego nie miał bynajmniej powodu być dumnym, istniał jedynie dla przygód awanturniczych, upajał się ruchem, jak inni winem czy wódką, do ostatecznego wyczerpania; z wszystkiego, co zrobił, mosty jedynie miały wartość; istnieją dotąd. Ale rzeczy, które pisał, utonęły w kolumnach dzienników. Żołnierze, z którymi walczył wspólnie, uważali go za wartogłowa, któremu bardziej chodziło o to, żeby się bił, aniżeli o to, żeby wiedział, dlaczego się bije; pisał zaś równie chętnie za jedną stroną, jak bił się za drugą. Istny ptak wędrowny, i to od szesnastego roku życia, kiedy uciekł na morze, do trzydziestego, kiedy spotkał ową młodą dziewczynę.

— Można wszakże zrozumieć, że taki człowiek zdołał zająć osobę wrażliwą, która przed nim znała tylko rodzaj mężczyzn, zarabiających pieniądze lub żyjących w klubie. Przeszła przez życie, jak niektórzy ludzie przechodzą przez galeryę obrazów z katalogiem, zaznaczonym w najgodniejszych uwagi miejscach. Nieborak, który usiłuje się wybić, był jej nieznanym, jak nieznani byli ubodzy, nienależący do jej świata. Awanturnik, który nagle stanął przed nią, ze swemi dziwacznemi opowieściami o dalekich krajach i namiętnościach do dokonywania rzeczy nadzwyczajnych, nie dla otrzymania nagrody lub żeby o nich mówiono, lecz dla własnej satysfakcyi, wywołał w niej zrazu zdumienie, a następnie, sądzę, wywierał na nią prawdziwy urok. Państwo to sobie wyobrażają, nieprawda? Tych dwoje zakochanych, którzy we dnie przechadzają się po pokładzie, a gdy noc zapada, siedzą obok siebie, zapatrzeni w ocean, co się przed nimi roztacza.... Śmiałość jego przedsięwzięcia, czar niezwykły, jaki otacza wszystkich podróżników, którzy zwiedzali ów kraj złowrogi, skąd nie wielu wraca i malownicza oryginalność jego przeszłości.... Wobec tego trudno się dziwić urokowi, jakiego człowiek ów nabrał w oczach młodej dziewczyny. Nie przyczyniał się świadomie do powiększenia go, sądzę, nie pozował przed nią; wnosząc z tego, co mi powiedział, jestem pewny, że nie zastawiał na nią żadnych sideł. Doprawdy, uwierzyłem mu bez wahania, gdy mnie zapewnił, że raczej walczył zrazu przeciw nadmiernemu zajęciu, jakie mu okazywała. Był to niewątpliwie ten rodzaj mężczyzny, który podoba się kobietom, lecz kobiety, jakie go dotychczas kochały, należały do innej kategoryi, niż piękna Amerykanka; nie mógł zrozumieć niespodzianego szczęścia, jakie nań nagle spadało, widział w niem, jakby znak niebios, zdawało mu się, że stąpiła ku niemu bogini. Gdy się żegnali, powiedział jej, że jeśli mu się powiedzie, jeśli dotrze do krain nieznanych, jeśli uznają jego usługi, tak jak mu to przyrzekli, ośmieli się powrócić do niej. A wówczas ona nazwała go swoim błędnym rycerzem, dała mu swój łańcuszek i medalionik, oświadczając, że powodzenie lub porażka mało ją obchodzą, że do ostatniego tchnienia będzie do niego należała duszą i ciałem.

— Zdaje mi się — rzekł Gordon, przerywając opowiadanie jakby dla namysłu — tak, zdaje mi się, że to były słowa, które mi powtórzył.

Podniósł znów zamyślone oczy na twarz Amerykanki, siedzącej naprzeciwko, a potem spojrzenie jego pobiegło w dal, jak gdyby szukając dokładnych słów, jakich użył awanturnik. Miss Egerton była śmiertelnie bladą, na twarzy jej malowało się bolesne natężenie, usta miała zaciśnięte i rzuciła na panią Trevelyan spojrzenie błagające, aby jej odejść pozwoliła. Ale gospodyni domu, podobnie jak jej goście, zajęta była wyłącznie Gordonem. Obiad się skończył, i nic, nawet ciche ruchy służby, nie przeszkadzały w opowiadaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tamtejsi wyborcy nie chcą więcej na posła, zgłosili kandydatury: ks. dr. Stefan Komorowski, proboszcz z Przeworska, p. Bronisław Nowiński, notaryusz z Leżajska i ks. Leon Pastor, proboszcz w Bieczu pow. gorlickiego.

W okręgu borszczowskim z 5-tej kuryi kandyduje p. Romuald Makarewicz, dyrektor Towarzystwa wzaj. pomocy urzędników prywatnych ze Lwowa i Rusin Kalitowski, koncypient adwokacki z Borszczowa; z kuryi czwartej wysuwają kandydaturę notaryusza borszczowskiego, p. Teofila Witosławskiego, a ze strony ruskiej ks. Mikołaja Siemionowicza z Wołkowiec. — Z czwartej kuryi okręgu Stryj-Żydaczów-Drohobycz wyłoniła się kandydatura i dla Polaków sympatyczna, Rusina, p. Cypryana Kocowskiego, radcy sądowego ze Stryja; przeciw niemu ma kandydować ksiądz Dawydiak, paroch z Tuchli, gorący moskalofil. — P. Dawid Abrahamowicz zamierza kandydować ponownie z wielkiej własności okręgu stryjskiego, żydaczowskiego, dolińskiego i kałuskiego. — Z kuryi piątej w okręgu Przemyśl-Mościska-Rudki-Sambor-Drohobycz, gdzie posłował dr. Witold Lewicki, socyaliści postawili kandydaturę znanego ze zgromadzeń socyalistycznych we Lwowie socyalisty-Rusina, Hankiewicza.

Feliks Świątoniowski, b. właściciel dóbr ziemskich umarł wczoraj we Lwowie w 67 roku życia. Postać tego sympatycznego staruszka znaną była dobrze każdemu, kto chodził raz w popołudniowej porze na cmentarz Łyczakowski. Na lewo od głównej bramy znajduje się wspaniały pomnik z czarnego marmuru, a na nim bronzowy medalion młodego człowieka w sile wieku. Pod tym pomnikiem spoczywają od kilku lat zwłoki jedynego syna zmarłego wczoraj śp. Feliksa Świątoniowskiego, a niejako stałą strażą przy nich odbywał niepocieszony ojciec. Spędzał on tam połowę swego życia. Czy to w zimie, czy w lecie, w zamieć śnieżną i w słotę, zawsze można tam było zastać siedzącego na ławeczce lub przechadzającego się staruszka o poważnej białej brodzie i słodkiem wejrzeniu. Był to śp. Feliks Świątoniowski. Sam znosił najpiękniejsze kwiaty na grób syna, polewał je i pielęgnował, sam ścierał każdy pyłek z zimnego granitu i dumał, dumał przy grobie, aż zmierzch zapadł i dzwonek dawał znać, że brama cmentarna zostanie zamknięta. Wtedy dopiero rozstawał się staruszek z ukochanym grobem, ale tylko na kilka godzin, nazajutrz bowiem w południe znów był na posterunku. Jutro spocznie na wieki obok ukochanego syna swego pod temi kwiatami, które sam pielęgnował.

Zmarły zapisał cały swój majątek, tj. kamienicę przy ul. Łyczakowskiej l. 9, całe urządzenie domowe, jakoteż klejnoty, ogólnej wartości 200.000 K., na rzecz ubogiej młodzieży lwowskiej politechniki.

Sprzedaż Schodnicy. Pojawiła się pogłoska jakoby konsorcyum, które umówiło się z gal. Kasą oszczędności o kupno Schodnicy, z powodu braku kapitału rozwiązało się i Schodnicy nie kupi. Owóż sprawa ma się inaczej, mianowicie ustąpił tylko ze spółki p. de Meyral, który jej dawał firmę, zreszta bowiem sprawa kupna Schodnicy pozostała w dotychczasowej fazie, bez najmniejszej zmiany.

Gr. kat. probostwo w Teleszny nadało Namiestnictwo administratorowi tej parafii ks. Dyonizemu Białeckiemu.

Śledztwo karne w sprawie upadku Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła, wdrożone skutkiem doniesienia, wniesionego do prokuratoryi państwa przez b. posła do Rady państwa dr. Wielowieyskiego, poruczono zrazu, jak nam donoszą z Krakowa, sekretarzowi tamtejszego sądu krajowego p. Millerowi. Rozpoczął on już przesłuchanie świadków co do powodów strat, jakie poniósł ten Związek, tymi dniami zaś przesłucha dra Wielowieyskiego.

Dwie kradzieże w kościele OO. Bernardynów we Lwowie zdarzyły się wczoraj. Złodzieje kieszonkowi skradli z kieszeni dwóch pań portmonetki z kwotami 34 i 60 K.

Samobójstwa. Wczoraj po południu w lasku na Bogdanówce powiesiła się 25-letnia Ewa Petryk ze Lwowa.

W szpitalu berneńskim zastrzelił się chory na płuca urzędnik kolejowy Arnold Randenat-Bikerat, pochodzący ze Lwowa, na kilka godzin przed zamierzonem przetransportowaniem go do Lwowa. W jaki sposób otrzymał rewolwer, nie wiadomo.

Tereny naftowe bardzo obfite znalazł na Kaukazie, w okolicy jeszcze niezbadanej przez przemysłowców naftowych, pewien Polak, przyrodnik, były asystent uniwersytetu lwowskiego. Teraz znajduje się on w Rosyi, lecz za naszem pośrednictwem zwraca uwagę naszych przemysłowców naftowych na swoje tereny naftowe. Dla eksploatacyi ropy zamierza on utworzyć spółkę i woli przedewszystkiem złożyć ją z rodaków, a przytem specyalistów w wydobywaniu nafty. Dopiero gdyby mu się nie udało utworzyć spółki polskiej, zwróci się do cudzoziemców. Osoby, któreby się zainteresowały niniejszą notatką, możemy służyć bliższymi szczegółami.

Licytacya dóbr tłumackich. W dniach 1, 4, 5, 10 i 11 październiku w sądzie obwodowym stanisławowskim odbędzie się licytacya dóbr Emila Filipa Jahna, a to: Jezierzan, Zielony, Bortnik, Jordanowa, Trojanowa, Oleszy. Cena szacunkowa wynosi 1,112.061 koron 60 gr. Dobra te są do nabycia każde osobno za najniższą cenę dwóch trzecich części ich wartości szacunkowej. Kupno to zapowiada się bardzo korzystnie, gdyż ziemia oszacowaną została niżej jej obiegowej wartości, mimo wysokiej kultury; byłaby wielka szkoda, gdyby tak cenny obszar ziemi przeszedł w ręce spekulacyi lub obcego żywiołu. Dobra te mogą być zupełnie odrębnie administrowane, oddzielnie od dominium tłumackiego, gdyż p. Emil Jahn nabył je już jako właściciel klucza tłumackiego, jako dobra do Tłumacza przyległe.

Przeciw cenzurze pruskiej. W ostatnim czasie zakazano w Niemczech wystawienia całego szeregu utworów scenicznych, a prawie codziennie czytać można w dziennikach niemieckich o świeżych zakazach. W tych dniach związek literacki „Goethe-Bund" uchwalił postarać się o rękopisy tych utworów, żeby, mając je w rękach, poczynić z nich użytek celem zbadania swobody literackiej przeciw nadużyciom cenzury. Może jest to skutkiem tego, że w jednem z codziennych pism niemieckich, w którym powiedziano, że „Goethe-Bund" faktycznie właściwie nie istnieje, i wogóle o ostrych wyrazach zażaleń przeciwko temu, że bismarckowskie (die Bismarckerei) wyplotło z nich wszelkie poczucie godności obywatelskiej.

Wynalazek telefoniczny. Lekarz policyjny w Kopenhadze, p. Dezydery Nagy, wynalazł przyrząd, za pomocą którego można jednocześnie połączyć dowolną liczbę abonentów z jedną stacyą telefoniczną. Praktyczne zastosowanie tego wynalazku umożliwi się np. w wypadku, jeżeli potrzeba wydać rozkaz jednocześnie do wszystkich inspekcyi kolejowych w mieście i do urzędów policyjnych. — Próba dała świetny wynik. Połączono 15 stacyj, które mogły rozmawiać z sobą równocześnie.

W Spale, dokąd przybyli teraz razem z rosyjskim cesarzem i cesarzową, następca tronu, wielcy książęta, królewicz grecki i ks. Albert saskoaltenburski, urządzono na ich cześć rodzaj uroczystości szkolnej, mianowicie kurator okręgu naukowego p. Zenger i gubernator piotrkowski p. Müller, zebrali dziatwę ze szkół okolicznych i urządzili z nich chór śpiewacki, który wykonał rodzaj koncertu. Cesarz pochwalił śpiewy i kazał sobie przedstawić miejscowego inspektora szkolnego p. Drozdowa, który przy tej sposobności ofiarował monarsze wspaniale wydany i bogato oprawiony zbiór pieśni... mingrelskich. Mingrelia jest maluczkim krajem, leżącym na południowym skłonie gór kaukazkich, więc ofiarowanie pieśni mingrelskich cesarzowi rosyjskiemu, bawiącemu w Królestwie Polskiem przez inspektora szkół polskich, było pomysłem nader... oryginalnym. Jakoż cesarz, zwracając się do wszystkich dygnitarzy miejscowych, zapytał, czy też ta dziatwa polska umie śpiewać po polsku i i czy ją w szkołach uczą tego. Na obliczach dygnitarskich pojawił się wyraz zakłopotania. Jak odpowiedzieć? Z twarzy cesarza domyślono się jednak, że trzeba powiedzieć: „A jakże! potrafią śpiewać po polsku, potrafią!" „Skoro tak" — rzekł cesarz — to proszę zawsze włączać do programu takich koncertów śpiewy polskie". I potem car i carowa zaprosili dziatwę na śniadanie.

Zmarli. W Podgórzu Emil Serkowski, emer. starszy inżynier, b. burmistrz Podgórza, właściciel dóbr, lat 78. — W Rabie wyżnej ks. Franciszek Kondelewicz, proboszcz, lat 50.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Michalina Glogierowa z Czołhańszczyzny (koło Borków wielkich) 4 K., Stanisław Michałowicz 11 K. 38 h. zebrane od członków Towarzystwa straży ochotniczej w Mostach Wielkich. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.404 K. 21 groszy.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +18 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogoda.

Myśli.

Nie sądź człowieka nigdy po parasolu, bo ten nie zawsze bywa jego własnością.

„Choćbyś zbił stęporem na krupy głupiego, to nie odejmiesz odeń nigdy głupstwa jego".

Repertuar teatralny. W teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego w sali „Gwiazdy" jutro we czwartek „Zaporożec za Dunajem", opera ludowa w 3 aktach Artymowskiego; zakończy „Wieczornicy", utwór muzyczny Niszczańskiego. W sobotę w sali „Sokoła", obraz ludowy w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Wł. Orkana „Skapany świat". W niedzielę w sali „Gwiazdy", obraz ludowy w 4 aktach Wł. Orkana „Skapany świat". W poniedziałek „Za dwoma zającami", komedya z życia mieszczańskiego ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Starychkiego. Początek o godzinie 7. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli" i w Towarz. „Ruska Besida", Rynek l. 10.

Dr. Kruszyński, specyalista chorób piersiowych, który przez lat kilkanaście ordynował w sezonie w Szczawnicy i Zakopanem i cieszył się tam wielkiem uznaniem, osiadł na stałe we Lwowie (Akademicka l. 16).

Colosseum Thorna.

Codziennie przedstawienie. Każdego piątku „High-Life". Początek o 8-mej. Od 16 września nowy program. Występ znakomitych artystów. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna, ul. Karola Ludwika.

Literatura i sztuka.

Teatr ruski wystawia w sobotę d. 29 b. m. premierę Wł. Orkana „Skapany świat", z której codziennie odbywają się próby. Autor przyjeżdża w tych dniach, aby być obecnym na ostatnich próbach. Z powodu wielkiego zainteresowania się publiczności tą sztuką wynajęła dyrekcya teatru na premierę salę „Sokoła", aby umożliwić jak najszerszej publiczności poznanie tego utworu autora polskiego.

* **Dr. Hugo Fux.** „O podatkach i należytościach skarbowych w postępowaniu konkursowem i egzekucyjnem". (Ueber die Behandlung der Steuern und Gebühren im Concurs-und Executionsverfahren). Uniwersytecka księgarnia nakładowa Manza w Wiedniu wydała właśnie tę pracę, której autorem jest Dr. Hugo Fux, koncepista morawsko-szląskiej prokuratoryi skarbu. Dla praktycznych jurystów ma ona cenną wartość, gdyż z powodu pretensyi skarbu państwa do egzekutów i osób popadłych w konkurs o zapłatę podatków i należytości powstawały liczne spory, a praktyka, jakiej trzymają się w tym względzie sądy austryackie, jest dotychczas chwiejna i niejednolita.

* **Argust Strindberg** napisał nowy dramat pt. „Gustaw Adolf". Tak jak utwór ten prezentuje się w wydaniu książkowem, jest on niemożliwy do grania, albowiem występuje w nim aż 54 osób, a tekst zajmuje w druku przeszło 400 stronic; poeta zamierza jednak przerobić go na scenę. Jest to udramatyzowanie postaci sławnego króla szwedzkiego, piąty akt rozgrywa się podczas bitwy pod Lützen, w której, jak wiadomo, Gustaw Adolf poległ.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wrześniowy.

Dzień piąty 9 września. Jesienna nagroda dla klaczy, 5.000 K. zwycięskiej, 1.000 K. drugiej, meta 2.000 mtr. Zapisano koni 18, biegało 5. Br. G. Springera 3-l. „Culture" po Culloden od Mary 1, hr. L. Forgacha 5-l. „Kisasszonyi" 2. Totalizator 74 : 10. — Wielki Handicap Freudenau, 15.000 K. zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 45, biegało 12. Br. J. Harkanyi'ego 3-l. „Karmester" po Achilles II od Eiha ($47^{1}/_{2}$ kg.) 1, hr. L. Trauttmannsdorffa 3-l. „Glen d'or" (53 kg.) 2. Totalizator 41 : 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 września.

(Z.). Separatystyczne i wręcz przeciwne niemieckim dążeniom stanowisko, jakie Rosya i Stany Zjednoczone zaczynają zajmować w kwestyi chińskiej, zachwiały dziś ponownie targiem berlińskim, który zresztą i tak od pewnego czasu opiera się na bardzo kruchych podstawach. Pomimo, iż kursa niemieckich papierów przemysłowych są tak już obniżone, że zdawałoby się, iż to samo powinno zachęcać publiczność do ich nabywania, sprzedawano je dzisiaj w dalszym ciągu i znów obniżono przez to ich kurs bardzo dotkliwie. Co do konjunktur niemieckiego przemysłu żelaznego, były dziś także same tylko Hiobowe wieści do zanotowania. Przedsiębiorstwa, o których niedawno jeszcze mówiono, że zasypane są zamówieniami na kilka lat, jak Laurahütte, nie mają czem zatrudnić swego personalu przez cały tydzień i zaprowadzają przez kilka dni w tygodniu tylko t. z. szychtę świąteczną, to znaczy, że robotnicy pracują tylko przez połowę normalnego czasu, w sobotę zaś ostatnią zupełnie nie pracowali. Z Ameryki zaś donoszą, że tamtejsze fabryki obniżyły ponownie cenę szyn stalowych z 35 na 26 dolarów za tonnę, co będzie dla przemysłu niemieckiego nową klęską. W ten sposób i polityczne i ekonomiczne względy oddziaływały dziś fatalnie na tendencyę niemieckiego targu pieniężnego i wytwarzały do pewnego stopnia atmosferę zwątpienia. Mówiono też dziś w Berlinie o tem, że rząd niemiecki, który dopiero niedawno pożyczył w Ameryce 80 milionów marek, potrzebuje znów pieniędzy na wojnę i prowadzi rokowania o zaciągnięcie nowej pożyczki w sumie 100 lub 120 milionów. Ponieważ jednak Amerykanie nie chcą zapewne lub nie mogą pożyczyć więcej pieniędzy, przetotym razem zamierza rząd zaapelować do targu krajowego i wypuścić nową partyę $3^{1}/_{2}$%-wej renty. Przykra sytuacya niemieckiego targu pieniężnego wywierała dziś wpływ ujemny na wszystkie giełdy europejskie, nie wyjmując paryskiej. — U nas bez żadnego widomego motywu spadły kursa akcyi bankowych przeciętnie o 2 do 4 koron, kolejowych o 2 do 15 koron (kolei północnej), w akcyach zaś przemysłowych zniżki są także stosunkowo bardzo znaczne, bo wynoszą powyżej 10 koron. — W sprawie drożyzny węgla powzięła rada gminna miasta Wiener-Neustadt jednomyślnie uchwałę wniesienia petycyi do rządu, ażeby upaństwowił przedewszystkiem handel węglem, a w dalszej konsekwencyi, gdyby to było konieczne, także całą eksploatacyę węgla. — W ciągu miesiąca października otwarte zostaną trzy nowe filie banku austro-węgierskiego, a mianowicie w Kołomyi, w Marburgu i Neusohl na Węgrzech. Utworzenie zaś dalszej seryi nowych filii nastąpi dopiero w ciągu przyszłego roku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 655·00, węgierskie 667·00, Anglobanki 274·00, Uniony 548·00, Bankvereiny 489·50, Länderbanki 417·00, Ludwiki 422·75, Czerniowieckie 532·50, Elbethale 459·00, Renta papierowa 97·20, srebrna 97·00, austryacka złota 115·80, austr. renta wal. kor. 97·55, węgierska złota 114·45, węgierska renta wal. kor. 90·80, dukat 11·44, 20-frankówka 19·30, 20-markówka 23·65, ruble $2·55^{1}/_{4}$.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 26 września 1900.

Usposobienie lepsze.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·50 do 6·70, żyto na termina 6·25 do 6·50, owies obroczny gotowy 5·50 do 5·80, owies obroczny na termina 5·30 do 5·50, jęczmień pastewny 5·40 do 5·75, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 13·— do 13·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 65·— do 75·—, koniczyna biała 40·— do 65·—, tymotka 17·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·75 do 19·—, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·50 do 17·50.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17 września do 23 września — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów Pszenica stara 7.65 do 7.90, żyto 6.30—6.50, jęczmień - browarny 6.50—7.00, jęczmień pastewny 5.40—5.70, owies 5.55—5.90, hreczka 0.00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·00—10.50, groch pastewny 6.90—7.15, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 0.— do 0.00, wyka 0.00—0·—, koniczyna czerwona 61.50 do 70.50, koniczyna biała 40—65, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka 17—20, anyż rosyjski .—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 13.25 do 13.65, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 13.25—13.50, nasienie konopne do 0.00, chmiel 65.0—75.0, nafta zwykła 18.00 do 19.00, salonowa 20.00—21.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 40.45—40.95.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 26 września. Cesarz przyjął wczoraj misyę włoską, która notyfikowała wstąpienie na tron Wiktora Emanuela.

Friedrichshofen 26 września. Towarzystwo dla popierania żeglugi powietrznej donosi, że zapowiedziany na jutro wzlot balonu Zeppelina odroczono na dni 14 z powodu zepsucia się jakiegoś mechanizmu.

Budapeszt 26 września. Podczas obiadu dworskiego szach pił zdrowie Cesarza Franciszka Józefa, dziękując Mu za gościnność, jakiej doznał w Wiedniu i Budapeszcie. Arcyks. Józef August wyraził w imieniu Cesarza radość z powodu, że szach czuje się dobrze w monarchii austro-węgierskiej, oraz życzenie, aby szach wkrótce wizytę ponowił.

Szach z Konstantynopola, dokąd teraz się udaje, wróci do Budapesztu, zatrzyma się tu dwa dni, a następnie pojedzie do Rosyi.

Gdy szach wczoraj popołudniu jechał na plac wyścigowy, jakiś robotnik usiłował wrzucić petycyę do powozu. Policya go aresztowała. W mniemaniu, że to zamach na szacha, tłum chciał się rzucić na owo indywiduum, ale policya temu przeszkodziła. Po wylegitymowaniu się wypuszczono aresztowanego na wolność.

Capstadt 26 września. Okręt „Suffolk" zatonął wraz z 900 końmi. Załoga ocalała.

Berlin 26 września. Wiceadmirał Hoffman, szef Iszej eskadry niemieckiej, został spensyonowany, a urząd ten objął książę Henryk pruski.

Brema 26 września. Bartłomiej Kost, rodem z Pilzna, został skazany na śmierć za zamordowanie swej narzeczonej. Po ogłoszeniu wyroku jeszcze raz zapewnił, że jest niewinny.

Wiedeń 26 września. Dr. Russ, dotychczasowy poseł do Rady państwa z okręgu miejskiego Karlsbad, oświadcza w liście do burmistrza Karlsbadu, że nie jest w możności po trzydziestoletniej pracy parlamentarnej podjąć się na nowo walk wyborczych, a to jedynie dlatego, że dziś walki te częstokroć przybierają formy, jakich on ani odpierać, ani zastosowywać nie umie.

Glasgow 26 września. Dziś znowu jedna osoba zmarła na dżumę.

Monachium 26 września. Wczoraj otwarto tu pierwszy międzynarodowy kongres katolicki. Profesor Willman z Pragi wygłosił referat pod tytułem „Prawda katolicka jako klucz do historyi filozofii".

Poznań 26 września. Przybyli tu ministrowie Miquel, Brefeld i Rheinbaben; nie przybędą: minister kolei Thielen ani Studt, który obiecał jednak później przybyć do Poznania.

Toruń 26 września. Odbył się tu w niedzielę wiec polski, zagajony przez p. Brejskiego. Przemawiali na nim także ks. Bolt i poseł Karliński. Mówiono o wychowaniu, o nauce religii i równouprawnieniu Polaków. Komisarz rządowy przerywał kilkakrotnie mowcom, powiadając, że wywody ich przybierają barwę polityczną, co niedozwolonem jest na wiecach, w których biorą udział kobiety. Aby wiec mógł dojść do końca, panie opuściły salę.

Senftenberg (w Czechach) 26 września. Słynny uczony profesor chirurgii dr. Edward Albert umarł dziś w nocy na udar sercowy.

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork 26 września. Depesza z Tientsinu z dnia 23 bm. donosi, że Lihungczang za kilka dni uda się do Pekinu; pozostaje on pod ścisłym nadzorem Rosyan. Lihungczang nie uważa za prawdopodobne, ażeby udało się rychło sprawę uregulować.

Paryż 26 września. Do *Temps* donoszą z Szangaju dnia 23 bm., że Lihungczang przybył do Pekinu i prowadzi tam rokowania w sprawie powrotu cesarza.

Berlin 26 września. Podług doniesień dzienników Rosya zasadniczo zgadza się na propozycyę niemiecką, mieszczącą się w okólniku hr. Bülowa, a odpowiedź Japonii jest jeszcze wyraźniej przychylną tej propozycyi.

Petersburg 26 września. Do *Nowego Wremia* donoszą z Odessy, że wszystkim ochotnikom, którzy przybyli tam z zamiarem udania się do Azyi wschodniej, kazano wracać do domu.

Nowy Jork 26 września. Dzienniki ogłaszają telegram Lihungczanga, donoszący, że wojska chińskie stosownie do jego rozkazu wypędziły bokserów z prowincyi Czili, że położyły trupem przeszło 100 ludzi i rozprószyły wielkie masy bokserów na południowy zachód od Pekinu. Lihungczang twierdzi, że okolice Pekinu mniej więcej za 10 dni będą zupełnie wolne od bokserów.

Londyn 26 września. Do dziennika *Globe* donoszą z Nowego Jorku: Posłowi Congerowi telegraficznie polecono, aby nietylko rozpoczął starania w celu zawarcia osobnego traktatu pokojowego między Stanami Zjednoczonymi a Chinami, ale także zaofiarował pośrednictwo Unii między Chinami a mocarstwami. Wojska amerykańskie d. 1 października opuszczą Pekin.

Nowy Jork 26 września. Podług depeszy z Londynu, Salisbury dał odmowną odpowiedź na propozycyę niemiecką.

Kolonia 26 września. Do *Kölniche Zeitung* donoszą z Berlina, że wszystkie mocarstwa odpowiedziały już na okólnik hr. Bülowa, z wyjątkiem Anglii. Oprócz Ameryki wszystkie zgadzają się w głównych punktach na propozycyę niemiecką.

Od siebie dodaje wymieniony dziennik: Pierwszem następstwem polityki amerykańskiej jest powołanie Tuana na pierwszy urząd w państwie, co jest wprost policzkiem, wymierzonym całemu światu. Nominacya ta nadaje całej sytuacyi odmienną fizyonomię. Nasuwa się pytanie, czy można prowadzić rokowania z państwem, na którego czele stoi człowiek, podejrzany jak najmocniej o najcięższe zbrodnie przeciw prawu międzynarodowemu.

Według depeszy z Waszyngtonu zamierza Ameryka rozpocząć wstępne rokowania z pełnomocnikiem Tuana celem doprowadzenia do skutku wspólnej konferencyi reprezentantów mocarstw i Chin. Tu o upoważnieniu do takich rokowań nic nie wiadomo.

Waszyngton 26 września. Urzędowo donoszą, że jenerał Chaffee otrzymał rozkaz pozostawienia na czas rokowań pokojowych w Pekinie pułku piechoty, 4 oddziałów jazdy i 1 bateryi, a odesłania reszty wojsk do Manilli.

Londyn 26 września. *Morning Post* donosi z Szangaju, że dzisiaj oczekują przybycia hr. Waldersee do Taku. Jak słychać, wystosuje marszałek zaraz po przybyciu do Taku ultimatum z żądaniem wydania pięciu przywódzców powstania w przeciągu kilku godzin. Jeżeliby się nie stało temu zadość, wojna zostanie wypowiedzianą. Spodziewają się, że Niemcy zabiorą Wusung (niedaleko Szangaju) i arsenał w Kiangan. Francya będzie w tem popierała Niemcy.

Londyn 26 września. *Standard* donosi z Szangaju: Tutejsi chińscy urzędnicy mówią, że książę Tuan wydał w imieniu cesarzowej regentki tajny edykt do wszystkich wyższych urzędników w całem państwie z zawiadomieniem, że dwór cesarski postanowił dalej prowadzić wojnę z obcemi mocarstwami. Edykt ten zawiera groźbę, że każdy z urzędników, ktoby tej uchwały nie popierał, będzie jako zdrajca zabity, jego rodzina wytępioną a groby jego przodków zniszczone.

Paryż 26 września. Jak donosi *Matin*, minister spraw zagranicznych Delcassé, wystosował do mocarstw rodzaj memoryału, w którym określa jako główne punkty rokowań pokojowych z Chinami, następujące: Zniesienie fortów w portach traktatowych, obsadzenie strategicznych punktów aż do chwili spełnienia żądanych gwarancyj, ustanowienie rodzaju kary dla głównych winowajców, wreszcie zakaz prowadzenia handlu bronią i amunicyą z Chińczykami.

Zaproponowani przez Li-hung-czanga pełnomocnicy dla rokowań pokojowych z mocarstwami, wicekról Nankinu i wicekról Wutszangu zostali przez mocarstwa przyjęci, natomiast odrzucono generała Junglu, który był głównym przywódzcą pierwszego ataku na poselstwa w Pekinie.

Przyjechali dnia 26 września. C. Guszmann z Budapesztu. E. Blumberg z Hamburga. W. A. Schmidt z Skolego. E. Sochacki z Złoczowa. W. Reklewski z Warszawy. K. Grandowa z Ciemierzyniec. E. Torosiewicz z Brodek. J. Bobowski, P. Friedrich i M. Dornfeldberg z Wiednia. R. Zeiller i dr. A. Herkner z Rawy ruskiej. Kap. okrętowy L. Pfusterschmidt z Tryestu. T. Hora z Ołomuńca. M. Seidler z Weisskirchen. G. Torosczak z Fiume. L. Kanaus z Tryentu. F. Saybusch z Gitschin. P. Tronfeld z Legnano. M. Lilienburg z Oberwaldau. T. Słamier z Pragi. Z. Zdenko z Korneuburgu. K. Mening z Wenecyi. R. Korn z Preszburga.

Przyjechali dnia 26 września. Hr. R. Firmian z Jaworowa. W. Potworowski z Koropca. F. Sozański z Kornalowic. A. Wiktor z Załucza. S. Jagnin z Rosyi. J. K. Schmiedt z Londynu. B. Jocz z Krzywcza. Ks. J. Bielenin z Krakowa. Dr. M. Holländer z Serajewa. A. Rosenbaum z Podwysokiego. L. Szawłowski z Baryża. M. Wyrzykowska z Podola ros. A. Prock z Lincu. C. Pogany z Koszyc. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. W. Piszczkowscy z Brodów. W. Nowacki z Krecowa. L. Żupnik z Wiednia. K. Przesmycki z Kijowa.

Przyjechali dnia 26 września. M. Tabeau z Żydaczowa. S. Niemczewski z Brodów. K. Kuźminscy z Jagielnicy. H. Truszkiewicz z Strzyżowa. Rotm. Doleschar z Insbruku. R. Mikuła z Kołomyi. M. Pogorzelski z Repuszyniec. A. Charnotowie z Krakowa. O. Grybińska z Gawłuszowy. P. Mysłowska z Żółkwi. A. Wywiolek z Wiednia. R. Benko z Budapesztu. P. Bauer z Podlipiec. Br. Richter z Bodenbach.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

List otwarty.

Zarządzcowie folwarków Państwa Tłumacz z przyległościami, którzy byli zajęci przed objęciem zarządu p. Gumińskiego, podczas zarządu tegoż i pod obecnym zarządem w dobrach Tłumackich, wzywają p. Władysława Pawelskiego, byłego praktykanta agronomicznego za czasów zarządu p. Gumińskiego w tychże dobrach, by do dni ośmiu szczegółowo wyświetlił i podał fakta dotyczące zeznania jako świadek contra p. Gumińskiemu, w pięciu czasopismach codziennych lwowskich i jednem krakowskiem, a to: w „Przeglądzie", „Słowie Polskiem", „Dzienniku Polskim", „Gazecie Narodowej", „Kuryerze Lwowskim" i w „Czasie" — co do zarzuconego sprzeniewierzenia, przez pewnego zarządzcę na jakimś folwarku w dobrach Tłumacz, jak to właśnie „Przegląd" z dnia 22 września 1900 Nr. 217 powtarza, — w przeciwnym bowiem razie oddamy sprawę sądowi do ścigania za oszczerstwo.

Zarządzcowie w Państwie Tłumacz.

Lwów 26 września (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 636.00 do 646.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 91·50 do 92·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·20 do 95·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 26 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 27·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus, bez interesu, 45·20.

Berlin 26 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 51·—.

Paryż 26 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·05. Mąka („Fleur de Paris) 26·15.

Frankfurt 26 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 167·25. Laura 188·40.

Wiedeń 26 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·84—7·85, na wiosnę 8·30—8·32; żyto na jesień 7·60—7·62, na wiosnę 7·89—7·90; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·69—6·71, na maj-czerwiec 5·32—5·33; owies na jesień 5·56—5·57, na wiosnę 5·85—5·86. Rzepak na sierpień-wrzesień 15·—15·20, na wrzesień-paźdz. 15·—15·20, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 26 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·62—7·63, na kwiecień 8·06—8·07; żyto na październik 7·12—7·14, na kwiecień 7·42—7·45; owies na październik 5·20—5·21, na kwiecień 5·51—5·52; kukurudza na wrzesień 6·85—6·90, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·90—15·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

40)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Młoda dziewczyna, przewidując, jak dotkliwie dzienniki poranne zasmucą jej rodziców, pośpieszyła przesłać im pociechę na strapienie. List, opiewający całe smutne zajście, datowany był poprzedniego wieczora.

„Piszę — kończyła — w sypialni Waleryi, a ona biedna, wyczerpana, bezsilna zupełnie, zasnęła wreszcie. Wygląda jak cień. Nasz wspaniałomyślny sir Filip, który nawet na chwilę nie zwątpił o niej, siedzi przy jej łóżku i trzyma ją za rękę; nie chciała go puścić od siebie. Ale straszna to rzecz pomyśleć, że oprócz dla niego i naszej garstki, imię jej jest zniesławione. Czyż on zdoła kiedykolwiek zmyć z niej tę hańbę? Biedny Alfred Tempest o mało nie oszaleje... A, otóż i on, przyszedł żeby mnie odprowadzić do pani Fraser. Przysięgam, kochani rodzice, że jeżeli ona zerwie z Waleryą, opuszczę ją natychmiast. Chociaż niezadługo i tak się z nią rozstanę, bo sir Filip przed chwilą oznajmił mi właśnie, iż pragnie, abym została towarzyszką jego ukochanej żony, ponieważ on musi ją tak często opuszczać".

— Bogu dzięki! — zawołali z głębi serca oboje doktorstwo. — Na honor, Łucyo, ten ponury, dumny Filip Vivian, jest najszlachetniejszym człowiekiem, jakiego znam.

— My z pewnością możemy to o nim powiedzieć — rzekła matka, myśląc w tej chwili o ukochanym synu, który kształcił się kosztem sir Filipa. — Mam niepłonną nadzieję, że on teraz kocha tę swoją biedną, młodą żonę, kiedy ją dotknęło takie nieszczęście. Inaczej nie mógłby jej wierzyć wobec takich strasznych dowodów.

* * *

— Powiedz Wilhelmowi — rzekł sir Filip tegoż dnia rano do lokaja, który przyszedł zapytać o dzienne rozkazy — żeby o dwunastej osiodłał Lucypera, Haidee i kasztanka dla pana Alfreda.

— Słucham, jaśnie panie.

Wielkie oczy lady Vivian zwróciły się na męża z wyrazem nieopisanego przerażenia, a gdy drzwi za lokajem się zamknęły, wybuchnęła gwałtownie:

— Filipie, Filipie! Ja nie mogę się wystawić na publiczną pogardę. Oszczędź mi tego strasznego upokorzenia.

— Kto się ośmieli okazać ci pogardę, skoro będziesz ze mną? — zapytał Vivian wyniośle. — Prowadzę cię między nich dlatego, żeby ci oszczędzić lekceważenia, żeby im pokazać, że my jesteśmy ze sobą w porządku, bo, jakkolwiek możliwe jest, iż duma może nakłonić dla ukrycia hańby do wzięcia napowrót zniesławionej żony, najmarniejszy mężczyzna wszakże nie będzie się pokazywał z człowiekiem, który go skrzywdził. Mój skarbie drogi, boli to mnie niewypowiedzianie, że muszę cię wystawić na taką próbę; ale zaufaj mi i wierzaj, że to jest koniecznem.

Wzdrygnęła się i zakryła bladą twarz rękami, ale Vivian zdjął je łagodnie.

— Dziecko moje — rzekł — na tem czole nie ma hańby, nie potrzebujesz go zakrywać...

— Ale dla świata jest napiętnowane — odparła ze smutkiem. — Ach, jak ona znakomicie przeprowadziła swe dzieło zemsty!

— Kara niebios jej nie minie — rzekł sir Filip ponuro — a odemnie nie zazna ani litości, ani zmiłowania.

— Pan Danvers, proszę jaśnie pana — zameldował w tej chwili lokaj. — Zaprowadziłem go do biblioteki.

— Dobrze. Czy pan Alfred jeszcze nie przyszedł? Już po dziesiątej.

— Pisze list w gabinecie jaśnie pana.

— Jak mi będziesz potrzebna, to cię zawezwę, ma chèrie — rzekł sir Filip do żony, opuszczając pokój.

— Dzień dobry, panie Danvers — witał w chwilę później agenta policyi w bibliotece. — Wcześnie wzywam twojej pomocy panie Danvers.

— Cieszy mnie to bardzo, że szanowny pan tak szybko odnalazł żonę i przyjaciela, bo co do mnie, mogłem przedłużającą się ich nieobecność przypisać albo, wybaczy pan, istotnej ucieczce, albo morderstwu.

— Usiłowano niejednokrotnie popełnić i morderstwo — odparł Vivian, a Danvers patrząc na niego myślał, iż nie chciałby oprzeć się woli tego człowieka, lub wzniecić jego gniew — lecz bezskutecznie. Ale ten ostatni zamach na razie tak się udał, iż pozostaje mi tylko dowieść jego sprawcom przed sądem równie publicznie, że był to spisek, jak publicznie imię mojej żony zostało napiętnowane.

— Zupełnie słusznie. I pan pragnie abyśmy wykryli sprawcę tego spisku?

— Nie — odparł sir Filip spokojnie — ja panu wymienię i sprawcę i jego wspólnika. Pan musisz mi tylko dostarczyć dowodów. Otóż sprawcą wszystkiego jest naturalnie kobieta, która dla powodów, jakich nie potrzebuję panu teraz wymieniać, powzięła szczególniejszą nienawiść do mnie i do mojej żony. Nazwisko tej pani jest Gueldre, Ryszardowa Gueldre, a mieszka ona obecnie na Upper-Grosvenorstreet, z hrabiną Hughbury.

— Jasna blondyna, lat około 35.

— Tak jest.

— Widziałem ją na Row i na Derby, kiedy to koń lady Vivian o mało pani nie zrzucił. Stałem tuż obok.

— A, pan to widziałeś? Otóż to jest owa pani, a wspólnikiem jest jej szwagier, pan Herbert Gueldre, mieszkający pod numerem... na Upper-Berkeleystreet.

Danvers zanotował nazwiska, wypytał o wszystkie fakta, które również zapisał sobie szczegółowo.

— Może pan zechce łaskawie pokazać mi ów fałszywy telegram, a może lady Vivian lub pan Tempest opisze mi woźnicę i miejscowość. Posłańca sam z łatwością odnajdę.

Sir Filip zadzwonił i kazał służącemu poprosić panią.

Walerya ze spokojem i godnością odpowiadała na wszystkie tak drażliwe dla niej zapytania agenta policyi.

— Ten telegram — rzekł Vivian — nie zdołałby nigdy wprowadzić w błąd nikogo, posiadającego trochę zimnej krwi, jak pan widzisz.

— Niewątpliwie; podrobienie jest oczywiste. Blankiet musiał być ukradziony, a charakter pisma jest zmieniony widocznie.

— Ale bardzo niezręcznie — objaśnił Vivian — bo mogę odrazu przysięgnąć, że jest to pismo pani Gueldre.

Danvers spojrzał bystro na mówiącego.

— Czy posiadasz pan jaki list od niej, z którym ekspert mógłby pismo porównać?

— Nie, już nie mam, ale to nie trudno będzie dostać.

— O, mogę sam się o to postarać, a to grunt. Zdaje mi się, że mam już wszystkie potrzebne szczegóły. Nieomieszkam szanownego pana zawiadamiać o każdym moim kroku. Żegnam państwa i nie wątpię, lady Vivian, że niebawem odkryjemy ten haniebny spisek.

— Mam nadzieję, panie Danvers — rzekła poważnie — że pan zrobisz dla mnie co pan będziesz mógł.

Danvers złożył pełen szacunku ukłon i wyszedł.

— Już blisko dwunasta, mia cara — rzekł Vivian. — Może się ubierzesz, bo Wilhelm będzie zrzędził, jeżeli każesz Haidee za długo czekać.

— O, Filipie, czy nie dasz się ubłagać?

— Ciężko mi przychodzi odmówić prośbie tych ust i ocząt, ale muszę. A jutro wieczór pójdziemy na operę.

Widział, że zadrżała, wychodząc ze spuszczoną głową z pokoju i czoło jego zasępiło się. Poszedł do gabinetu i zawołał na Alfreda, aby się zebrał do przejażdżki.

— Ależ mam tu mnóstwo listów, na które muszę odpowiedzieć — odparł sekretarz.

— Mniejsza z tem. Niechaj poczekają do popołudnia.

— Czy Danvers był?

— Był. Przyrzekł, że nie długo da nam czekać na wiadomości.

— A jeżeli ona się o tem dowie i ucieknie?

— Ona mi się nie wymknie, dopóki jestem żywym. Nie obawiam się tego zupełnie. Prawdopodobnie ufa tak w zręczność, z jaką plan swój przeprowadziła, że nie podejrzywa wcale, iż ja się czego domyślam. Chodź, Walerya czeka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza